

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

**STAR  
WARS**

**BOBA FETT**



**LABIRYNT OSZUSTWA**

WÓJNY KLONÓW

ELIZABETH HAND

**Gwiezdne Wojny**  
**Boba Fett: Labirynt oszustwa**  
**Tytuł oryginalny: Boba Fett: Maze of Deception**  
**Autorzy: Elizabeth Hand**  
**Wydawnictwo: Scholastic**  
**Tłumaczenie: Krayt**  
**Korekta: Sharon**  
**Polska wersja okładki: Teesel**  
**Koordinacja projektu: X-Yuri**  
**Tłumaczenie stanowi część projektu „Przybliżając legendy”.**

## PROLOG

Sen jest zawsze taki sam. Boba zawsze o nim myśli jako o Śnie, ponieważ jest to jedyny sen, jaki pamięta. Jedyny, który chce pamiętać

W Śnie Jango Fett, jego ojciec, żyje. Pokazuje Bobie, jak się obchodzić z blasterem. Matowa szara broń jest o wiele cięższa, niż Boba się spodziewa.

- Tak... - mówi Jango. Nie ma na sobie mandaloriańskiego hełmu, więc Boba widzi brązowe oczy swojego ojca, chłodnie inteligentne, lecz nie zimne i przeszywające; nie, gdy patrzy na swojego syna. Gdy jego ojciec trzyma blaster, wydaje się on nieważki, niczym śmiertcionośne przedłużenie ręki Jango. Podaje broń Bobie, który trudzi się, by nie trząść ręką, wkładając go do kabury.

- Zawsze się upewnij, że mocno go trzymasz – kontynuuje Jango - albo wróg może ci go wytrącić. Ot tak-

Szybki ruch i blaster wypada z rąk Boby. Boba spogląda do góry w konsternacji, oczekując reprimendy, lecz jego ojciec się uśmiecha.

- Pamiętaj, synu – nie ufaj nikomu, lecz wykorzystuj wszystkich.

Wtedy Boba się budzi. Czasem wiadomość jego ojca jest inna, a czasem broń jest inna. Wyrzutnia strzałek, na przykład, albo rakiet. Lecz jedno nigdy się nie zmienia.

Boba zawsze budzi się ze Snu. A jego ojciec wciąż nie żyje.

## ROZDZIAŁ 1

- Boba! Wstawaj! Potrzebuję cię – robimy ostatnie podejście do lądowania.

Boba, oszołomiony, rozejrzał się wokół z miejsca, w którym spał w kokpicie *Slave'a I*. Obok niego, tam, gdzie kiedyś siedziałby jego ojciec u steru statku, łowczyni nagród Aurra Sing była pochylona nad konsolą. Wpatrzona była w ekran. Było na nim pełno symboli, które nic nie znaczyły dla Boby Fetta – współrzędne ich dokładnego miejsca docelowego pozostawały zakodowane.

- Tak! - Aurra Sing mruknęła triumfalnie. - Jesteśmy prawie na miejscu.

Spojrzała na Bobę. Szybko się odwrócił. Miał nie wiedzieć, dokąd leć.

Taka była część umowy. Aurra Sing zawiozłaby ich tam, stosując się do współrzędnych, które znalazła w bazie danych *Slave'a I*.

Współrzędne były fragmentem skomplikowanego systemu – mapy skarbów, tak naprawdę – która wskazywała, gdzie ojciec Boby przechowywał znaczny majątek w kredytach oraz cennych metalach, rozproszony po całej galaktyce.

Jango Fett był łowcą nagród – nadzwyczaj wybitnym łowcą nagród. Był również niezmiernie sprytny. Wyszkolony jako wspaniały mandaloriański wojownik, Jango nauczył się najważniejszej lekcji z wszystkich: Przygotuj się na najgorsze. Tak więc upewnił się, że jego młody syn, Boba, miałby dostęp do jego majątku po jego śmierci. Nie mógłby on nigdy być pozyskany przez kogoś innego, ponieważ kod dostępu był tak zaprogramowany, że tylko skan siatkówki Boby i jego DNA umożliwiały doń dostęp.

Jako że Boba był jedynym niezmodyfikowanym klonem swojego ojca, on i tylko on miał z Jango ten sam, wspólny materiał genetyczny.

Lecz Boba nie wiedział, gdzie majątek jest skryty. To wiedziała tylko Aurra Sing, ponieważ przejrzała archiwalne dane na statku Jango. Statku, który powinien teraz należeć do Boby Fetta.

Boba spojrzał przezornie na osobę obok niego. Na głowie miała czub ognistoczerwonych

włosów, szczególnie rzucających się w oczy na tle trupio bladej skóry. Jej oczy płonęły niczym podwójne słońca.

- Jest jednym z najbardziej zabójczych wojowników, jakich kiedykolwiek znałem. - powiedział raz Jango, wiele lat temu. - Była wyszkolona jako Jedi, lecz z jakiegoś powodu nienawidzi ich bardziej niż wszystkich innych w galaktyce – a to coś znaczy! Nigdy się jej nie stawiaj, synu. A przede wszystkim, nigdy jej nie ufaj.

Boba Fett z pewnością jej nie ufał. Kto by jej ufał? Aurra Sing była równie chuda, muskularna i dobrze zbudowana, co kuacki arystokrata, lecz zabójcza niczym mantelliański savrip. Była samotną łowczynią i śmiertelnie niebezpiecznym drapieżnikiem.

Tak jak mój ojciec. Tak, jak ja bym mógł być, pomyślał Boba. Jego spojrzenie stało się pełne podziwu – lecz był wystarczająco bystry, by nie pozwolić, by Aurra Sing to zobaczyła!

- Przygotuj się na desant - rzuciła, wprowadzając ostateczne kody do lądowania. - Niedługo zaczniesz mi się przydawać, dziecko!

Współrzędne wciąż były zakodowane. Lecz wcześniej, gdy Aurra Sing była chwilowo zajęta czymś innym, Boba zdołał rzucić okiem na ekran i uchwycić fragment danych trasy. Byli gdzieś w Światach Jądra. Daleko od Bospinu i Miasta w Chmurach, gdzie spotkał się z Aurra. Boba wiedział o Światach Jądra tyle, ile udało mu się wyłapać z podsłuchiwania rozmów jego ojca.

Było to dobre miejsce na zakup broni – dobre miejsce na zakup czegokolwiek, teraz, gdy o tym pomyślał. Może dobre miejsce, by wyposażyć *Slave'a I* – gdy się już pozbędzie Aurry Sing.

Nie znał nazwy ich dokładnego miejsca przeznaczenia i nie mógł odczytać współrzędnych planety, lecz widział ją na monitorze. Średniej wielkości planeta, błyszcząca i lśniąca niczym zielono-złoty klejnot. Rzucił okiem na Aurra Sing, lecz była zajęta programem lądowania. Spojrzał z powrotem na planetę na ekranie. Przewijał się na nim niezrozumiały ciąg cyfr i liter, a następnie pojedyncze zdanie, które mógł zrozumieć.

AARGAU. POZWOLENIE NA LĄDOWANIE.

Aargau. A więc tam lecieli.

Szkoda, że nigdy o nim nie słyszałem. Boba westchnął. Pasy bezpieczeństwa ocierały mu ramiona. Gdy spróbował się nieco wygodniej usadowić, Aurra Sing wbiła w niego wzrok.

- Chcesz teraz wysiąść? - spytała, wskazując na wyjście. - Można to załatwić!

Boba zazgrzytał zębami, wymuszając pokorny uśmiech.

- Przepraszam.

Nie ufaj jej, mówił mu ojciec. Lecz Boba zawarł z nią umowę. Zgodził się – niechętnie – podzielić się z nią majątkiem, pół na pół.

Nie miał wyboru. Nie miał pieniędzy, nie miał kredytów, nie miał żadnych własności oprócz torby lotniczej, mandaloriańskiego hełmu jego ojca oraz *Slave'a I*.

Nie miał tutaj żadnych przyjaciół, gdziekolwiek było „tutaj”. Nigdzie nie miał żadnych przyjaciół. Nawet, gdy miał szansę, by mieć przyjaciela, wkrótce ją stracił.

Mógł polegać tylko na sobie: jedenastolatek wyszkolony przez swojego ojca, z jego szybkimi refleksami oraz instynktem walki – i swoim własnym talentem do przetrwania.

- Gotowy? – warknęła Aurra Sing. To był rozkaz, nie pytanie.

- Gotowy. – powiedział Boba, przygotowując się na ostateczne podejście do lądowania na Aargau.

## ROZDZIAŁ 2

Aargau nie było pierwszą planetą, jaką Boba kiedykolwiek odwiedził, ani nawet drugą. Jak na dziecko, Boba widział wiele planet w krótkim czasie.

Było szare, pochmurne Kamino, jego ojczysta planeta, gdzie mogły minąć miesiące bez niczego innego, jak nieskończone strugi srebrzystego deszczu oraz szumu wiatru i wody. Była Geonosis, rozległa pustynna planeta, błyszcząca się pod pomarańczowymi pierścieniami; planeta, gdzie Boba pochował swojego ojca. Był też Bogden, mała planeta, wokół której krążyły tak liczne księżyce, że wyglądało to jak część ogromnej gry w kulki Wuur.

I był Candaserri. Republikański krążownik uderzeniowy Candaserri nie był planetą, oczywiście, lecz Bobie wydawał się co najmniej tak samo duży. Na Candaserri spotkał zniechęconych Jedi, choć nie Mace'a Windu, Rycerza Jedi, który zabił jego ojca.

Pomimo tego, pomijając Jedi, Candaserri nie był taki zły. Z pewnością nie był tak odrażający, jak Raxus Prime, galaktyczne wysypisko toksycznych odpadów, gdzie to Boba Fett ostatni raz widział Hrabiego. Zawsze myślał o nim per „Hrabia”, gdyż miał dwa imiona – Tyranus oraz Dooku. Ojciec Boby zawsze mu powtarzał: „Jeśli cokolwiek by mi się stało, odnajdź Hrabiego. On będzie wiedział, jak ci pomóc.”

Jak się okazało, Hrabia pierwszy znalazł Bobę. Wynajął Aurę Sing, by sprowadziła mu syna Jango Fetta – na przechowanie, Hrabia zapewniał Bobę. Aurra Sing zatrzymała *Slave'a I* jako część zapłaty, co, według Boby, było niesprawiedliwe – był to statek jego ojca i teraz powinien to być statek Boby.

Lecz nie kłócił się z Hrabią, tak samo jak nie kłóci się z Aurą Sing.

Nie, jeśli się chciało przeżyć, w każdym razie, Boba myślał sobie, czekając, aż *Slave I* wylądzie na Aargau. Hrabia był wysokim, władcym mężczyzną z lodowatym wzrokiem. Tak jak Aurra Sing, był szkolony na Jedi – lecz w przeciwieństwie do niej, Hrabia zakończył swoje szkolenie i był swego czasu Mistrzem – co sprawiało, że był jeszcze bardziej niebezpieczny. Tak jak Aurra Sing, Hrabia nienawidził teraz Jedi.

Gdy Boba po raz pierwszy usłyszał jak jego ojciec mówi o Hrabim, Jango mówił o nim per Tyranus. To Tyranus wynajął Jango Fetta jako pierwowzór dla wielkiej armii klonów stworzonej na Kamino. Z wyglądu każdy żołnierz-klon przypominał dorosłego Jango Fetta.

Lecz tylko Boba Fett przypominał swojego ojca w pełni. W przeciwieństwie do żołnierzy-klonów, DNA Boby nie zostało genetycznie zmodyfikowane. Rósł w normalnym tempie, nie przyspieszonym, tak jak klony. Boba uważał, że klony są nieco przerażające. Były fajne, bo mogły walczyć lepiej niż jakakolwiek armia droidów, lecz były również dziwne, ponieważ wyglądały tak bardzo jak jego ojciec.

Hrabia był jeszcze bardziej przerażający. Szczególnie, że Boba wiedział, iż miał dwie tożsamości.

Tyranus przyczynił się do powstania żołnierzy-klonów używanych obecnie przez Republikę, podczas gdy Dooku był po stronie wrogów Republiki – Separatystów.

Dwoje ludzi po przeciwnych stronach konfliktu – lecz obaj byli tą samą osobą!

A wiedział to tylko Boba Fett. Uśmiechnął się teraz na myśl o tym.

Znajomość tajemnicy daje pewną władzę, powtarzał mu zawsze ojciec. Lecz tylko, jeśli pozostaje ona tajemnicą.

- Gotów - mruknęła Aurra Sing. Statek się zatrząsł na skutek ponownego wejścia w atmosferę. - I – teraz!

Wyglądając przez kokpit, Boba po raz pierwszy zobaczył Aargau. Powierzchnia planety była niewidoczna. Jedyne, co widział, to pojedynczą, niesamowicie ogromną piramidę, wystającą

z warstwy chmur niczym olbrzymi błyszczący stalowy kolec.

- Co to? - spytał zafascynowany. Nigdy nie widział niczego tak ogromnego. - Czy tam – czy tam mieszkają ludzie?

Aurra przytaknęła.

- Tak. Aargau jest rządzone przez InterGalaktyczny Klan Bankowy. Mają swira na punkcie organizacji i kontroli. Dlatego znaczna część mieszkalnej części planety jest jedną wielką piramidą. Podzielona jest na siedem poziomów. Górny poziom jest oczywiście najmniejszy, więc straż może sprawdzać wszystkich przylatujących i odlatujących. Niżej można znaleźć administrację, następnie banki, krypty oraz skarbcę. Poziomy handlowe i mieszkalne są pod nimi.

Boba spojrział na dół. Widział linie zygzakujące w górę i w poprzek piramidy. Na całej jej powierzchni były migoczące światelka, świecące kaniony oraz wspaniale oświetlone tunele.

- Wow! To jak wielki labirynt. - powiedział z podziwem.

- To prawda. Droidy są zaprogramowane, by się nie zgubić na tych wszystkich poziomach, lecz ludzie mogą latami uczyć się na pamięć kodów dostępu i planów, a wciąż się zgubić. Mówią, że jeśli się wysiadzie na złym poziomie, można już przez całe życie nie znaleźć miejsca, skąd się wyruszyło.

*Super!* Pomyślał Boba. Ukradkiem rzucił okiem na Aurę Sing. Gdy już będzie miał swoją część majątku swojego ojca, może mógłby zgubić Aurę w tym planetarnym labiryncie, przejąć kontrolę nad *Slavem I* – i odzyskać swoją wolność. Poszukał w kieszeni książki, którą zostawił mu jego ojciec. Była to rzecz, którą Boba cenił nad wszystko inne, może oprócz mandaloriańskiego hełmu Jango.

Hełm był bezpiecznie schowany w miejscu do spania Boby. Lecz postanowił niedawno, że książkę będzie nosić przy sobie cały czas. Zawierała ona informacje i wskazówki, które pozostawił mu ojciec. W pewien sposób było to jakby posiadanie części niego, pomimo tego, że Jango Fett już nie żył.

Boba nie chciał o tym myśleć. Po tym, jak się upewnił, że książka jest tam, gdzie być powinna, skupił się z powrotem na ekranie.

*Slave I* zbliżał się do szczytu błyszczącej piramidy. Daleko w dole, Boba widział błyski światła, zielonego, czerwonego i niebieskiego. Przez nie wszystko wyglądało jak część wielkiej elektronicznej płytki. Wskazał miejsce, gdzie najgłębsza część planety wspaniale błyszczała.

- Co tam jest? - spytał. - Na najniższym poziomie?

- To Podziemie, dziecko. Mówią, że wszystko się tam dzieje – jeśli znajdziesz tam drogę.

Odchyliła się w fotelu, uśmiechając się, gdy komputer pokładowy nawiązał w końcu kontakt ze służbami bezpieczeństwa planety. Na ekranie przed nią przewinęły się zielone litery – nie zakodowane współrzędne, lecz litery, które Boba mógł przeczytać.

WITAMY NA AARGAU

WKRACZACIE TERAZ W NEUTRALNĄ STREFĘ

- Ha! – krzyknęła Aurra Sing. Odpięła pasy bezpieczeństwa i wstała, odrzucając do tyłu swoją wiązkę czerwonych włosów. - Neutralna strefa! Nie ma czegoś takiego!

- Co masz na myśli? – spytał Boba. Ześlizgnął się z fotela i poszedł za nią do wjazdu *Slave'a I*.

- Mam na myśli, że nikt nie jest nigdy tak naprawdę neutralny. Wszyscy i wszystko ma swoją cenę – trzeba po prostu na nią wpaść. - refleksyjnie sprawdziła broń, po czym rzuciła okiem na Bobę. - Podejrzewam, że jesteś gotowy – w końcu jedyne, czego nam potrzeba, to ciebie. Pozwól bankowi sprawdzić ci tożsamość i dawaj hajs! - uśmiechnęła się, po czym wstukała kod otwierający zewnętrzne drzwi statku. - Chodź, dziecko – czas się wzbogacić!

## ROZDZIAŁ 3

Boba szybko się zorientował, że Aargau był bez wątpienia najczystsza planetą, na jakiej kiedykolwiek był. Strefa do dokowania wyglądała jak wnętrze ogromnego holoeckranu, z błyskającymi światłami i niskimi, kolorowymi budynkami. Ulice były szerokie i puste, z wyjątkiem paru innych aerośmigaczy, które niedawno wylądowały. Nie było wielu osób ani droidów, z tego co widział. Nawet spartańskie mieszkanie jego ojca na Kamino nie było tak czyste, jak to!

A wszystko było spowite w czerwonym świetle – ostrym świetle, przez które Bobę szczypały oczy.

- Czy atmosfera jest tego koloru? - zastanawiał się.

Aurra Sing pokręciła głową.

- Nie. To przez specjalne podczerwone promienie. - wyjaśniła, gdy wychodzili ze *Slave'a I*. - Aargau ma standardową dla ludzi atmosferę. Każdy poziom jest innego koloru. To ma ponoć pomóc w orientacji. Mnie to przyprawia o ból głowy.

- Mnie też. - Boba potarł oczy. - Więc ten poziom jest czerwony?

- Tak. Podczerwień pomaga zdezynfekować nadlatujące statki – i przybyszów. Aargau ma dużo zasad.

Liczni umundurowani żołnierze przechadzali się pomiędzy innymi statkami w strefie do dokowania. Nawet w mundurach, z twarzami zakrytymi przez hełmy, Boba potrafił ich rozpoznać. Byli to żołnierze-klony, członkowie armii klonów stworzonej przez Hrabiego Tyranusa. Aargau był częścią Republiki, co by wyjaśniało obecność klonów. W jednym z hangarów Boba zauważył republikańską kanonierkę. Pewnie stamtąd przybyli.

Lecz dlaczego była tu kanonierka? Tankowała?

Boba patrzył, jak żołnierze się zbliżali. Było to dziwne uczucie znów widzieć klony. Boba wiedział, że każdy z nich ma twarz jego ojca. Jego oczy, jego usta – lecz nie jego uśmiech. Ponieważ klony rzadko, jeśli w ogóle kiedykolwiek, się uśmiechały.

Boba zauważył, że Aurra Sing się spina na widok zbliżających się żołnierzy-klonów.

Lecz oni się tylko grzecznie uklonili. Pobieźnie obrzucili wzrokiem *Slave'a I*, po czym powrócili do marszu.

- Nie przeszukali nas – powiedział zaskoczony Boba. Rzucił okiem na oddalających się żołnierzy. - Ani statku.

Aurra wzruszyła ramionami.

- To nie do końca ich zadanie. Oni biorą udział w walkach, nie przeszukują ładunku. Zresztą i tak nikt nigdy niczego nie przemyca na Aargau. To zbyt bogate miejsce. Jest nawet powiedzenie – 'Lepiej być biednym na Aargau niż bogatym gdziekolwiek indziej.' To jest bank dla całej galaktyki. Na Aargau jest wystarczająco cennych metali, by wyposażyć całą armię po tysiąc razy.

- Naprawdę? - Boba uśmiechnął się pod nosem. Jeśli tutejszy bank był tak bogaty, czy ktokolwiek by w ogóle zauważył, gdyby zabrakło kilku sztabek złota?

Jakby czytając w jego myślach, Aurra Sing dodała:

- Łatwo jest się dostać na Aargau. Odlecieć jest trudniej – nie chcesz wiedzieć, co robią osobom, które przyłapią, jak próbują coś przemyścić z planety. - Odwróciła się do niego i paskudnie uśmiechnęła. - Nawet nie myśl o oszukiwaniu mnie, dziecko. Wystarczy, że cię podejrzewają o szmuglerstwo i po tobie. Bo komu uwierzy oficer? Dorosłemu, czy dziecku?

Nie byle dziecku – dziecku łowcy nagród, pomyślał Boba, rzucając Aurrze gniewne

spojrzenie.

Lecz nic nie powiedział.

- Więc po prostu trzymaj się blisko mnie. – syknęła Aurra Sing. Szli w stronę dużego, błyszczącego biurka konsolowego. Pokażny holoznak migotał w powietrzu nad nim. Była na nim napisana wiadomość, powtórzona po stokroć w stu różnych językach.

WITAMY NA AARGAU,

KLEJNOCIE SYSTEMU ZUG!

PRZESTRZEGAJ NASTĘPUJĄCYCH ZASAD:

I. ZABRONIONE BEZPRAWNE USUWANIE CENNYCH METALI

II. ZABRONIONE POSIADANIE BRONI (NIE DOTYCZY OBYWATELI AARGAU)

III. ZABRONIONE DOBROWOLNE KONSPIROWANIE, BY OKRAŚĆ, ZDYSKREDYTOWAĆ, LUB OSZUKAĆ BANK AARGAU

POWYŻSZE PRZESTĘPSTWA KARANE SĄ NATYCHMIASTOWĄ EGZEKUCJĄ

Boba spojrzął na Aurę Sing. Będzie miała mały problem z zasadą numer II, pomyślał.

Lecz Aurra Sing nie pofatygowała się, by przeczytać zasady. Przeszła prosto przez holoznak do urzędu celnego. Boba spieszył za nią.

- Witamy na Aargau. - powiedziała celniczka przy konsoli. Była humanoidem, z charakterystyczną bladą skórą świadczącą o jej przynależności do InterGalaktycznego Klanu Bankowego z Muunilinst. Miała na sobie drogi, złoto-srebrny plastalowy strój.

Guziki na nim wyglądały jak wykonane z prawdziwej platyny, z wetkniętymi błyszczącymi, szmaragdowymi gawrilowymi oczami. Podniosła mały skaner siatkówek, celując go najpierw w oczy Boby, następnie Aurry. Gdy skan był skończony, spojrzała na dół na odczyt urządzenia. Jej mina nie zdradzała niczego.

- Czy mogę spytać o cel wizyty? - spytała.

- Jestem opiekunką tego chłopca, wyznaczoną przez jego rodzinę do upewnienia się, że dostanie on edukację, na którą zasługuje. – skłamała Aurra. Boba się wzdrygnął na samą myśl o pokrewieństwie z nią. - Jesteśmy tutaj, by sprawdzić status jego wysoce wydajnego uniwersalnego instytucjonalnego konta oszczędnościowego.

- Bardzo dobrze. - celniczka się sucho uśmiechnęła. - Mogę prosić dowód pańskiej inwestycji?

Przez chwilę Aurra Sing nic nie mówiła. Następnie posunęła po stole w kierunku celniczki małą, błyszczącą kartę. Boba wybałuszył oczy: na karcie musiały być zakodowane informacje dające dostęp do tajnego majątku jego ojca!

Aurra Sing popatrzyła na celniczkę i powiedziała

- Myślę, że znajdziesz tam wszystko, czego potrzebujesz.

Celniczka wsunęła kartę do nowego skanera. Urządzenie zabrzęczało i błysnęło. Kobieta przeczytała odczyt informacji.

- Tak - powiedziała. Popatrzyła na Bobę. - Ty jesteś Boba Fett?

Boba przytaknął i celniczka się uśmiechnęła.

- Z taką kartą, podejrzewam, że jesteś całkiem bogatym młodym człowiekiem!

- Tak – przyznał Boba. Lecz z pewnością nie czuł się – ani nie wyglądał – bogato! Rzucił okiem na swój ubiór. Niebiesko-szara tunika, pod spodem niebiesko-szare spodnie, czarne buty do kolan. Standardowy ubiór, nie do końca odzienie bogatego dziecka.

Czy robi to jakąś różnicę ochroniarzom tutaj na Aargau? Celniczkę wydawało się to zupełnie nie obchodzić. Jeszcze raz spojrzała na błyszczącą kartę informacyjną, którą jej dała Aurra Sing, wciąż włożoną do szparki skanera leżącego na jej biurku.

- Jako że jesteście pierwszy raz na Aargau, macie dostęp do poziomów od jeden do trzy.



Tam znajdują się konta bankowe dla obcoplanetowców oraz są tam przechowywane cenne metale. Wasze kredyty będą na jednym z tych poziomów. Gdy już wyjmiecie z konta kredyty bądź metale, będziecie mogli zakupić przepustki na poziomy cztery oraz pięć. Na poziomie czwartym możecie się postarać o zakwaterowanie, natomiast na poziomie piątym będziecie mogli kupić zaopatrzenie.

- Co jest na poziomie szóstym? – spytał Boba.

- Obiekty rekreacyjne oraz rozrywkowe.

Boba się uśmiechnął.

- A na siódmym?

Celniczka chłodno się uśmiechnęła.

- Na siódmym poziomie jest Podziemie. Młody człowiek, taki jak ty, nie miałby tam żadnych interesów. Wspieramy wolny handel, rzecz jasna, więc nie ograniczamy kupców ani sprzedawców z żadnych części galaktyki. Co skutkuje tym, że można w Podziemiu znaleźć wiele podejrzanych osobowości. Jest to bardzo niebezpieczne miejsce, szczególnie biorąc pod uwagę ostatnie konflikty z Separatystami. Republika wysłała siły pokojowe mające zapewnić, że jej inwestycje pozostaną chronione.

Nie spuszczać wzroku z Boby, kontynuowała:

- Musicie również zadbać, by nie wymieniać pieniędzy z nikim, kto nie jest licencjonowanym członkiem InterGalaktycznego Klanu Bankowego. Na Aargau działają kantory z czarnego rynku. Nielegalne jest wymienianie u nich pieniędzy. Jeśli zostaniecie przyłapani, zostaniecie natychmiastowo deportowani. A zostaniecie przyłapani. Czy mnie rozumiecie?

Boba przytaknął poważnie.

- Tak. - powiedział.

Obok niego, Aurra Sing poruszała się niecierpliwie.

- Dzięki - powiedziała. Wyciągnęła rękę po kartę informacyjną. - Teraz, jeśli możemy-

Lecz zanim się mogła poruszyć, celniczka uniosła dłoń. Jakby znikąd pojawiła się para droidów strażniczych S-EP1 i otoczyła biurko. Za nimi szedł trzeci droid, który przyprawił serce Boby o kołatanie ze strachu oraz zdumienia.

Droid-zabójca serii IG.

## ROZDZIAŁ 4

Boba słyszał, jak Aurra ostro wciąga powietrze. Za biurkiem, celniczka wykonała dłonią przecinający gest. Droid-zabójca się zatrzymał. Powoli unosił jedną rękę.

Miał lasery skierowane prosto na Aurę Sing!

Łowczyni nagród instynktownie przybrała defensywną pozycję.

- Każ mu się wycofać! - rozkazała celnicze.

Lecz ta tylko pokręciła głową.

- Powiedziałam - rzekła spokojnym głosem, patrząc na blaster Aurry - że będzie pani musiała zostawić tutaj broń.

- Po twoim trupie! - Aurra Sing powiedziała. Sięgnęła po blaster-

Lecz szybko się wycofała, widząc, jak droid-zabójca sięga po granat wstrząsowy.

- A. - powiedziała Aurra. Podniosła rękę. - Przepraszam. Musiał mnie ominąć ten szczegół. Byłam tak zajęta wszystkim innym, o czym myślałam.

Aurra popatrzyła na Bobę i się uśmiechnęła – był to uśmiech będący tak naprawdę bardziej skrzywieniem ust.

- Prawda, Boba?

- Tak. – zgodził się Boba. Miał nadzieję, że uśmiech, jaki rzucił celniczce, nie wyglądał aż tak sztucznie, jak ten Aurry Sing. - Byliśmy tak podekscytowani tym, że tu w końcu wylądowaliśmy, że po prostu zapomnieliśmy!

Celniczka odwróciła się od Aurry, by uśmiechnąć się do niego wyrozumiale.

- Jestem pewna, że byliście.

Matko, dorośli są naprawdę głupi! Pomyślał Boba. Wiedział, że kontrola broni była jedyną rzeczą, która mogła go odseparować od Aurry – natychmiast.

- Lecz to nie zmienia faktu, że musicie zostawić tutaj swoją broń. – kontynuowała kobieta. Spojrzała z powrotem na Aurrę Sing – z tym, że tym razem się nie uśmiechnęła. - Karą jest śmierć. To wasze ostatnie ostrzeżenie.

Aurra Sing popatrzyła na nią spode łba.

- Nigdy nie chodzę nieuzbrojona.

- Czy nie czytała pani planetarnych zasad? - celniczka zaczęła recytować monotonie. - „Zabronione bezprawne usuwanie cennych metali. Zabronione posiadanie broni, chyba że się jest obywatelem Aargau-

Aurra szybko weszła jej w słowo.

- Mogę je zostawić na statku?

Celniczka przytaknęła.

- Bardzo proszę. Lecz będzie pani musiała być eskortowana przez służby bezpieczeństwa.

- Wskazała na umundurowanych strażników, którzy stali, przyglądając się sytuacji z odległości kilku metrów. W oddali, Boba zobaczył więcej przechadzających się umundurowanych postaci. Niektórzy mieli twarze zakryte hełmami; inni nie mieli nic na głowach.

- Potrzebuję eskorty Sigma Czerwonej - powiedziała celniczka do komlinku. - Ma pozwolenie na powrót do swojego statku - oznajmiła droidom, po czym wykonała kolejny tnący ruch dłonią.

Na jej rozkaz droidy się wycofały. W tym samym czasie do biurka podeszła para umundurowanych strażników.

- Czy jest tutaj jakiś problem? – spytał jeden z nich. Popatrzył podejrzliwie na Aurrę Sing. Boba poczuł, jak serce znów zaczyna mu walić.

Co, jeśli kazano by im obu opuścić Aargau, zanim zdobędzie majątek, który mu zostawił ojciec? Byłby w tak fatalnej sytuacji, jak do tej pory.

A nawet gorszej – bo byłby z Aurra Sing!

Lecz Aurra zdawała się myśleć o tym samym. Nagle przybrała kalkulującą minę. Obrzuciła strażnika tym samym sztucznym uśmiechem, jakim przed chwilą obdarowała celniczkę.

- Współpracuję, oficerze - powiedziała. Lecz spojrzenie, jakie rzuciła Bobie, zdradzało wszystko, tylko nie zadowolenie.

Klon-strażnik nie spuszczał podejrzliwego wzroku z Aurry. Celniczka również na nią popatrzyła. Wskazała na nią palcem.

- Proszę panią eskortować do jej statku. - powiedziała.

Strażnicy otoczyli łowczynię nagród, po jednym z każdej strony.

- Dopilnujcie, żeby jej bronie były pozostawione na pokładzie. - kontynuowała. Raz jeszcze obrzuciła Aurrę wzrokiem. - Gdy to pani zrobi, strażnicy panią przyprowadzą z powrotem do tego biurka. Wtedy dam pani ostateczną przepustkę i uzyska pani dostęp do innych poziomów tu na Aargau.

Aurra Sing wbiła wzrok w kobietę. Popatrzyła na jej ubiór: miała przy sobie blaster.

- A ty? - wyskoczyła do niej. - Jesteś uzbrojona!

- Czy pani nie słucha? - spytała celniczka z niedowierzaniem. - Obywatele mogą mieć przy sobie broń. Prawdę mówiąc, jest przestępstwem, by obywatele Aargau nie mieli przy sobie broni.

Aurra Sing obróciła się, by spojrzeć na Bobę.

- A on to co? - zażądała.

Wskazała na niego gniewnie.

- Dlaczego strażnicy jego nie otoczyli?

Celniczka popatrzyła na Bobę. Upewnił się, że wyglądał tak młodo i niewinnie, jak to tylko możliwe – to była okazja, na którą czekał. Celniczka pokręciła głową, prawie że we współczuciu.

- On nie jest uzbrojony. - powiedziała spokojnie. - Na Aargau wolni obywatele mogą przybywać i odchodzić wedle woli, po tym, jak dostaną przepustkę. Ten chłopiec otrzymał przepustkę. I nie złamał żadnych zasad. Może więc sam za siebie zdecydować.

Odwróciła się do Boby.

- Bobo Fettcie. Czy chcesz towarzyszyć swojej opiekunce w drodze do statku? Czy chcesz zostać tutaj?

Wolność!

- Poczekam tutaj - powiedział, starając się nie pokazywać podekscytowania.

Przez chwilę myślał, że Aurra na niego wyskoczy. Lecz po chwili się jakby opamiętała. W końcu czy prawdziwa opiekunka zaatakowałaby swojego podopiecznego?

- Lepiej, żebyś czekał! - krzyknęła. - Zaraz wrócę, więc lepiej się stąd nie ruszaj!

Strażnicy stali obok niej, przesywając ją wzrokiem. Aurra się odwróciła.

- Miejmy to za sobą - powiedziała. Zaczęła iść w kierunku *Slave'a I*, otoczona przez dwóch strażników.

Lecz gdy doszli do hangaru, rzuciła okiem na Bobę jeden, ostatni raz. Twarz miała spokojną, lecz widział furię w jej oczach.

Pomimo tego, gdy już nie była w polu widzenia, Boba nie mógł powstrzymać uśmiechu. W końcu. Był sam.

## ROZDZIAŁ 5

Boba wpatrywał się w cień rzucany przez *Slave'a I* stojącego w hangarze. Nie widział już Aurry ani strażników.

Lecz lubił patrzeć na statek – jego statek. Mandaloriański hełm pozostawiony mu przez jego ojca był wciąż na pokładzie, tam, gdzie Boba go zostawił, bezpieczny od Aurry Sing. Teraz żałował, że nie pomyślał, by wziąć go ze sobą. Uratował mu życie, gdy miał go na sobie na Raxus Prime.

Ponadto, z hełmem na głowie, można go było wziąć za dorosłego. To by się czasem mogło przydać.

Lecz czasem – tak jak na przykład teraz – przydawało się być dzieckiem. Nikt by się po dziecku nie spodziewał, że może być tak bystre jak Boba, ani tak samowystarczalne. Nikt by się nie spodziewał, że dziecko by wiedziało, że Dooku i Tyranus to jedna i ta sama osoba.

I nikt by się nie spodziewał, że dziecko może mieć plany, które nie uwzględniają rodzica ani opiekuna. Szczególnie takiego opiekuna, jak Aurra Sing, która go jedynie wykorzystywała – i pozbyłaby się go w chwili, w której przestałby jej być potrzebny. Nie miał co do tego wątpliwości.

Boba wiedział, że ma bardzo niewiele czasu, dopóki Aurra nie powróci ze statku. Kiedy

wróci, będzie musiał z nią jechać na jeden z niższych poziomów, aby zdobyć fortunę swojego ojca. Boba wiedział, że nie można jej ufać. Jeśliby tylko miała okazję, oszukałaby go.

A poza tym nie ma żadnego prawa do pieniędzy, pomyślał Boba z wściekłością. Mój ojciec zostawił mnie ten majątek! Nie jakiejś innej łowczyni nagród – a już na pewno nie Aurze Sing!

Lecz bez Aurry nie miał sposobu, by się dowiedzieć, gdzie znaleźć cały ten skarb. Był gdzieś tutaj na Aargau – lecz gdzie? Celniczka powiedziała, że jest gdzieś na trzech pierwszych poziomach – lecz każdy poziom był ogromny. Bez żadnych kredytów, Boba mógłby równie dobrze tkwić na toksycznym Raxus Prime.

Westchnął głośno. Po czym, przypominając sobie, gdzie się znajdował, obrócił się nieco zakłopotany i popatrzył na celniczkę, siedzącą przy biurku w nudnym stroju Klanu Bankowego.

Spodziewał się, że będzie go obserwowała. Czyż nie to właśnie robili dorośli?

Obserwowali cię cały czas, żebyś nie mógł się ruszać, ani nawet myśleć samodzielnie? Boba nienawidził tego, tak samo jak jego ojciec nienawidził jakiegokolwiek formy nadzoru, czy to przez Gildię Łowców Nagród, czy kogokolwiek innego.

Lecz celniczka zdawała się już zupełnie zapomnieć o Bobie Fettcie. Stała za biurkiem, odwrócona do niego plecami. Mówiła do komunikatora i skanowała ekran komputera. Boba zaczął się właśnie z powrotem odwracać, gdy coś błyszczącego na biurku przykuło jego uwagę.

Karta informacyjna! Aurra Sing zapomniała ją zabrać z powrotem!

Wciąż leżała w szparce na biurku, delikatnie połyskując w ostrym czerwonym świetle.

- Wow! - szepnął do siebie podekscytowany.

Jeśliby ją zdobył, może mógłby ją wykorzystać do zlokalizowania majątku jego ojca!

Rozejrzał się ukradkiem po okolicy. Na drugim końcu placu droidy strażnicze unosiły się obok kilku drzwi turbowind. Po drugiej stronie, grupa umundurowanych strażników stała sobie swobodnie, rozmawiając. Liczne osoby, ubrane w stroje Klanu Bankowego, szły w stronę biurka.

Za minutę by tu byli. Celniczka by się odwróciła, by ich przywitać.

I Boba straciłby swoją szansę! Szybko sięgnął nad blatem. Przez chwilę trzymał dłoń zawieszoną nad błyszczącą kartą. Następnie, z szybkością błyskawicy, chwycił ją.

To było proste! Pomyślał. Rzucił okiem na biurko. Celniczka wciąż była odwrócona do niego tyłem – lecz na jego oczach zaczęła się odwracać.

Boba spuścił głowę.

Nie uciekaj, pomyślał, pomimo tego, że każdy nerw w jego ciele krzyczał BIEGNIJ!

Nie patrz do tyłu – pomimo tego, że w każdej sekundzie wyobrażał sobie, jak celniczka go zauważa i krzyczy, by się zatrzymał. Zaczął odchodzić, tak szybko i tak cicho, jak tylko mógł. Przeszedł przez plac ze spuszczoną głową, w spoconej ręce trzymając błyszczącą kartę. Skierował się w stronę turbowind, które prowadziły na niższe poziomy.

Nie patrz do tyłu, powtarzał sobie. Nie patrz do tyłu!

Lecz, bardziej niż cokolwiek innego, właśnie to chciał zrobić – spojrzeć do tyłu i zobaczyć, czy Aurra Sing wychodziła ze *Slave'a I*.

Lada chwila i byłaby z powrotem.

Zmusił się do niezatrzymywania się. Była to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobił. Instynkt Boby zawsze kierował go do akcji – by biec, by walczyć, by przechrzyć każdego, kto chciał go zatrzymać. Lecz teraz jedynie cisza i ukrycie się w tłumie mogły go uratować.

Zdolność wtapiania się w otoczenie. Niezwracania na siebie uwagi.

Boba patrzył na podłogę przed sobą, zimną, czerwoną i błyszczącą, czystą, tak jak wszystko na Aargau było czyste. Jakies dwadzieścia metrów przed nim była ściana i rzędy

ogromnych turbowind. Co to było, co celniczka o nich mówiła? Boba próbował sobie przypomnieć.

Jako że jesteście pierwszy raz na Aargau, macie dostęp do poziomów od jeden do trzy. Tam znajdują się konta bankowe dla obcoplanetowców oraz są tam przechowywane cenne metale. Wasze kredyty będą na jednym z tych poziomów.

Boba zacieśnił uścisk wokół błyszczącej karty, którą porwał z biurka. Jeśli dawała mu dostęp do kredytów jego ojca, mógł je zdobyć tylko dla siebie – i nie musieć się dzielić z Aurą Sing!

Ta myśl nappełniła Bobę nadzieją. Wtem, nagle, usłyszał za sobą kroki.

- Hej - ktoś zawołał. - Ty!-

Boba poczuł kamień w gardle. Nadzieja go opuściła. Zapomniał o jednej z pierwszych zasad łowców nagród – działaniu w ukryciu.

Pozwolił sobie zostać zauważonym.

- Ty! - głos znów zawołał – znajomy głos. - Powiedziałem, czekaj!

Serce Boby waliło jak młot. Popatrzył naprzód, w stronę rzędu turbowind. Dzieliło go od nich już zaledwie kilka metrów. Było wiele drzwi, lecz jedne z nich powinny się wkrótce otworzyć. Jeśliby zaczął biec, mogłoby mu się udać – albo mógłby zostać złapany przez tego, kto był za nim.

Boba nie oglądał się do tyłu. W ręce trzymał błyszczącą kartę – klucz do tego, co do niego należało. Serce biło mu tak mocno, że przyprawiało klatkę piersiową o ból. Parę kroków przed sobą usłyszał odgłos kolejnych turbowind jadących do góry. Zwalniały, aż w końcu zatrzymały się na jego poziomie.

- Hej!

Głos znów się rozległ, tuż za nim! Biegnij! Boba pomyślał.

Sprintem pokonał ostatnie parę kroków. Tuż przed nim, rząd zielonych świateł zapalił się nad kolejnymi drzwiami turbowindy.

- Poziom kontrolny jeden – zakomunikował zmechanizowany głos. - Proszę się odsunąć od drzwi.

Boba skoczył do przodu. Tuż przed nim zielone światła zamieniły się w czerwone. Ktoś dotknął jego ramienia. Boba patrzył przed siebie, serce mu kołatało. Drzwi turbowindy się rozsunęły.

- Poziom kontrolny jeden! - powtórzył zmechanizowany głos. - Proszę wypuścić pasażerów.

Dziesiątki osób wylały się z turbowindy. Boba przecisnął się między nimi, dopóki nie był w środku. Oddychał ciężko. Lecz był sam w turbowindzie!

- Ty! - krzyknął ten sam, dziwnie znajomy głos.

Boba się odwrócił.

- Odjazd z poziomu kontrolnego jeden - poinformował mechaniczny głos.

Drzwi zaczęły się zasuwac. Zostało już tylko kilka centymetrów, nim się zamknęły.

Boba wypuścił oddech z płuc. Był bezpieczny!

Z okrzykiem mała postać wskoczyła przez dziurę. Drzwi turbowindy się zatrzasnęły. Boba szybko wsunął błyszczącą kartę do kieszeni.

Po czym odwrócił się od ściany i stanął twarzą twarzą ze swoim prześladowcą.

Był uwięziony!

## ROZDZIAŁ 6

Boba był obrócony plecami do ściany. Ścisnął pięści, przygotowując się na walkę...

Lecz z kim miał walczyć? Czy z czym? Boba wypuścił powietrze w szoku.

Ponieważ przez chwilę miał wrażenie, jakoby patrzył do lustra. Widział własną twarz, własne ciało, własne ręce uniesione w pozycji obronnej. Nawet ubrania były takie same – ta sama szaro-niebieska tunika, te same wysokie czarne buty. Jediną różnicą było to, że chłopiec, który patrzył na Bobę, miał na głowie hełm.

Lecz nie był to hełm żołnierza-klona, ani hełm mandaloriański.

To był beżowy hełm ze złotymi metalowymi częściami. Boba widział tysiące takich hełmów na swojej ojczystej planecie Kamino. Był to hełm szkoleniowy, część wyposażenia młodych klonów, mający im pomagać w treningu.

Boba patrzył na swojego sklonowanego bliźniaka!

Obaj popatrzyli na siebie podejrzliwie, trzymając ręce w pozycji gotowej do walki. Po chwili klon pokręcił głową. Wyciągnął rękę do Boby. Boba po raz pierwszy zauważył, że coś trzymał.

- Upuściłeś to. – powiedział klon. Podał Bobie przedmiot. - Tam, przy biurku.

Boba popatrzył z niedowierzaniem. To była jego książka – książka, którą zostawił mu ojciec! Boba pokręcił głową. W końcu ją wziął od chłopca.

- Dzięki. - powiedział. Miał myśli tak zajęte tym, żeby zdążyć uciec, zanim Aurra Sing wróci, że zapomniał, że miał ze sobą książkę. Popatrzył na chłopca i się uśmiechnął. Ku jego zdziwieniu, ten odpowiedział tym samym.

- Pomyślałem, że może to coś ważnego. – powiedział klon. - Cieszę się, że zdołałem cię złapać.

Wokół nich turbowinda zjeżdżała na dół gładko, cicho. Nad drzwiami ciąg błyskających linii i cyfr wskazywał na to, że powoli zbliżali się do poziomu dwa, tysiące metrów pod poziomem jeden.

Boba włożył książkę z powrotem do kieszeni, obok błyszczącej karty. Chłopiec-klon popatrzył na niego z zaciekawieniem.

- Nie masz na sobie hełmu - powiedział. Postukał swój własny kubek. - Jesteś parzysty czy nieparzysty?

- Parzysty czy nieparzysty? - Boba powtórzył. - Co masz na myśli?

Wtedy sobie przypomniał.

Wszystkie młode klony były numerowane. Wszystkie młode klony nosiły hełmy szkoleniowe, takie jak ten, który miał na sobie chłopiec stojący przed nim. Jediną różnicą było to, że niektóre hełmy miały złote, a inne zwykłe czarne metalowe elementy. Klony o nieparzystych numerach nosiły złote. Klony o parzystych numerach miały czarne.

Hełm chłopca miał złote części. Był więc nieparzysty. Wciąż wpatrywał się w Bobę, cierpliwie czekając na odpowiedź.

- A – powiedział w końcu Boba. - Jestem, yyy, taki jak ty. Nieparzysty.

Chłopiec-klon kiwnął głową poważnie.

- Twój hełm także jest w naprawie? - znów postukał własny kubek, krzywiąc się, gdy coś się przepaliło w uchu. Towarzyszący temu dźwięk był tak głośny, że nawet Boba go usłyszał.

- Właśnie dlatego tu jestem. – kontynuował klon. - Powinienem być zostać na pokładzie z innymi. Lecz mój hełm nie działał prawidłowo. Nasz komandor nam powiedział, że najszybciej go będzie po prostu dać do naprawy tutaj, na poziomie wsparcia technicznego.

- Wsparcie techniczne? – spytał Boba.

- Poziom trzy. To tam wszystko naprawiają. - Popatrzył na Bobę i po raz pierwszy nieco zmarszczył brwi. - Powinieneś to wiedzieć. Twój hełm musiał się nieźle zepsuć.

Boba wiedział, że hełmy szkoleniowe dostarczały ciągły strumień informacji, które młode klony absorbowały. Niektóre informacje były mówione przez słuchawki. Inne były wizualne, przedstawione na małym ekraniku, który wystawał z hełmu, zakrywając lewe oko tego chłopca. Klony rozwijały się dwa razy szybciej niż zwykli ludzie.

Rosły dwa razy szybciej oraz, z pomocą hełmów szkoleniowych, ich mózgi również rozwijały się dwa razy szybciej.

- To prawda. - powiedział powoli Boba. - Właśnie byłem w drodze sprawdzić, czy został naprawiony.

Klon przytaknął. Znow się uśmiechnął i Boba się zastanowił, czy jego przyjazność może być skutkiem awarii. Klony zwykle nie okazywały zbyt wielu emocji.

Pomimo tego, że były ich setki tysięcy, byli ciągle sami.

Tak jak ja, pomyślał Boba z lekkim zaskoczeniem. Po raz pierwszy odpowiedział mu uśmiechem.

- Jestem 9779. – powiedział klon. - Ty jaki masz numer?

Boba szybko coś wymyślił:

- 1313. - powiedział.

- Jestem z generacji pięć tysięcy. – kontynuował klon. - Ty też?

- Aa, tak. – potwierdził Boba. Miał nadzieję, że nie będzie musiał odpowiadać na więcej pytań. Pomimo tego, sam był ciekawy. Spytał więc:

- Dlaczego jest tyle żołnierzy tutaj na Aargau?

- Masz na myśli nas? - 9779 wydawał się zaskoczony. - Napraw sobie lepiej hełm, jeśli o tym zapomniełeś! Krążą plotki, że są tutaj Separatyści. To neutralna planeta, ale my, żołnierze-klony, mamy mieć oczy szeroko otwarte na wszelki wypadek.

Na wszelki wypadek, Boba powtórzył to sobie. Zastanawiał się, po co armia wysyłałaby gdzieś klona, który nie zakończył jeszcze swojego szkolenia. To musiała być część treningu – jechanie na względnie stabilny świat, by się nauczyć, jak patrolować oraz bronić.

- Poziom dwa – mechaniczny głos turbowindy zakomunikował. - Proszę się odsunąć od drzwi.

9779 posłusznie zrobił krok w tył. Boba zaczął iść w kierunku drzwi, jeszcze zanim się otworzyły, lecz klon go zatrzymał.

- Zapomniałeś? – spytał 9779, znow poważny. - Zjeżdżamy na poziom trzy. Musisz odzyskać ten kubek!

- A... – zaczął Boba. - Ja, yyy-

Lecz wtedy drzwi się zaczęły otwierać. I Boba nie musiał się już martwić o potencjalne problemy.

Ponieważ problemy znalazły jego. Na zewnątrz turbowindy stała Aurra Sing!

## **ROZDZIAŁ 7**

Boba wystrzelił w bok, chowając się za 9779. Klon stał, nieświadomy sytuacji, gdy mała grupa ludzi czekała, by wsiąść do turbowindy razem z nimi. Na przedzie małego tłumu stała Aurra Sing, jej twarz pociemniała wskutek gniewu.

Gdy zobaczyła 9779, wydała mały triumfalny okrzyk.

- Mam cię! - krzyknęła, rzucając się na klona.

- Hej! - próbował protestować 9779, zmieszany, gdy Aurra go chwyciła za ramię.

- Wybacz - powiedział Boba do klona pod nosem - Ale ja tutaj wysiadam.

Inni ludzie wchodzili do turbowindy. Boba wcisnął się między tłum na poziomie dwa, zanim Aurra Sing mogła go zobaczyć. Za sobą słyszał coraz głośniejsze protesty klona.

- Puść mnie! Dopilnuję, żeby cię deportowali!

- Mówiłam, żebyś na mnie czekał! – powiedziała z furią Aurra Sing. - Myślałeś, że zgarniesz całą kasę dla siebie?

Dokładnie! Boba powiedział sobie w myślach. Odsunął się szybko od turbowindy. Dokładnie tak myślałem!

Zmechanizowany głos odezwał się po raz ostatni. Następnie metalowe drzwi ponownie się zamknęły i turbowinda znów zaczęła zjeżdżać w dół.

Boba znów był sam.

Dokładnie tak, jak lubił!

Szybko sprawdził, czy wciąż ma przy sobie książkę swojego ojca i kartę informacyjną.

Miał. Wygładził sobie włosy, raz jeszcze żałując, że nie miał przy sobie mandaloriańskiego hełmu, by pomóc mu ukryć prawdziwą tożsamość. Nie był pewien, czy chciał być znowu pomyłony z klonem – następnym razem może mu się tak nie poszczęścić. Obrócił się i zaczął się rozglądać.

Znajdował się w długim, migoczącym, zielonym tunelu. Prawdę mówiąc, wszystko wokół niego miało zielonkawą aurę – ściany, podłoga, nawet inne osoby!

A były one wszędzie. Tysiące istot!

Widział reprezentantów każdej możliwej rasy – Gotali, Twi'leków, Dugów, Ithorian i wiele innych – również takich, których wcale nie rozpoznawał. Pośród nich od czasu do czasu przewijał się jakiś żołnierz-klon. Rzucali się w oczy w swoich białych pancerzach. Nawet oni mieli zielonkawą poświatę na poziomie dwa.

Lecz przede wszystkim widział członków InterGalaktycznego Klanu Bankowego. Byli wysokimi, szczupłymi postaciami w charakterystycznych szarych strojach. Twarze mieli trupio blade, policzki wklęsłe, takie, jak San Hill, którego Boba widział na Geonosis. Chłopiec wiedział, że nigdy nie wychodzili na zewnątrz. Całe życie spędzali wewnątrz, zarządzając wielkimi sumami pieniędzy.

Gdybym ja był bogaty, nie marnowałbym swojego życia w środku, pomyślał Boba.

Nie – nie GDYBYM był bogaty.

KIEDY będę bogaty!

Włożył rękę do kieszeni. Dotknął gładkiej karty, która by go zaprowadziła do majątku. Gdyby tylko wiedział, jak go znaleźć!

Lecz gdzie zacząć?

Boba zmarszczył brwi. Wtem usłyszał za sobą zmechanizowany głos turbowindy.

- Poziom dwa.

Oo. Pierwszą rzeczą, którą powinien zrobić, to odsunąć się, zanim Aurra Sing odkryje, co zrobił. Rozejrzał się.

Poziom dwa był o wiele większy niż poziom jeden. Był centralny obszar – tam, gdzie Boba obecnie stał. Z tego centralnego obszaru na wszystkie strony wychodziły tunele. Setki błyszczących zielonych tuneli z ruchomymi chodnikami. Niekończący się strumień ludzi wchodził i wychodził z każdego z nich. Wchodzili na chodniki, które odprowadzały ich w dal.

Gdzie oni się podziewali?

Boba odszedł na bezpieczną odległość od zatłoczonego rejonu turbowind. Podeszedł do jednego z wejść do tunelu. Wisiał nad nim znak.

PIERWSZY KRÓLEWSKI BANK M'HAELI



Obrócił się i popatrzył na następny tunel.

**BOTHAŃSKI NIEZALEŻNY SKARB**

- He - powiedział. Popatrzył na kolejny tunel, i jeszcze jeden.

**BANKI N'ZOTH**

**ZAREJESTROWANY BANK AMUUD, SIEDZIBA FIRMY**

- Banki - Boba mruknął do siebie pod nosem. - To wszystko banki.

Tym właśnie były tunele. Każdy tunel prowadził do banku, albo skarbcza, który należał do konkretnej planety. Powoli obrócił się wkoło, patrząc na wszystkie tunele rozciągające się w każdym kierunku.

Nie było ich tylko setki. W galaktyce była olbrzymia liczba planet. Nawet jeśli tylko niektóre z nich miały reprezentacyjne banki na Aargau, mogło ich być tysiące!

Jak on mógł się kiedykolwiek dowiedzieć, który przechowywał majątek jego ojca?

Boba obmacał kartę w kieszeni. Wokół niego przepływał ciągły strumień ludzi. Nikt nie zwracał na niego najmniejszej uwagi. Po minucie włożył kartę z powrotem do kieszeni i powoli wyciągnął książkę swojego ojca.

Nie była to jednak zwykła książka. Boba poszedł do względnie cichego zakątka niedaleko jednego z tuneli. Tam otworzył czarną książkę.

W środku nie było żadnych stron. Był ekran z wiadomością. Gdy ją po raz pierwszy otworzył po śmierci ojca, zobaczył twarz Jango i usłyszał jego słowa:

- Są trzy rzeczy, których potrzebujesz, teraz, kiedy mnie nie ma. - powiedział obraz jego taty. - Pierwsza to samowystarczalność. W tym celu musisz odszukać Tyranusa, by uzyskać dostęp do kredytów, które dla ciebie odłożyłem. Druga to wiedza. Po wiedzę musisz się udać do Jabby. On ci jej nie da; musisz ją zabrać. Trzecia i najważniejsza to moc. Znajdziesz ją wszędzie wokół siebie, w różnych postaciach.

- I jeszcze jedno, Boba. Trzymaj się tej książki. Miej ją blisko siebie. Otwieraj ją, gdy będziesz jej potrzebować. Będzie cię prowadziła, kiedy będziesz ją czytał. To nie jest historia, lecz Droga. Podążaj tą Drogą, a pewnego dnia będziesz wspinałym łowcą nagród.

Trzymaj się książki. Boba przygryzł wargę w poczuciu wyrzutów i wściekłości. Jak mógł ją zostawić na poziomie jeden? Gdyby nie klon 9779...

Boba się otrząsnął. Nie ma teraz czasu na żal. Ale, pomyślał sobie, jeśli jeszcze kiedykolwiek zobaczę tego klona, jestem mu winny przysługę. Bardzo, bardzo dużą.

## **ROZDZIAŁ 8**

Boba rozejrzał się wokół. Ciężko mu było dostrzec stąd turbowindy – były za duże tłumy. To znaczyło, że Aurra Sing będzie miała problemy z odszukaniem go, przynajmniej przez jakiś czas. Rzucił okiem od jednego tunelu do następnego, wszystkie były srebrno-zielone w świetle poziomu dwa.

Czy w jednym z nich był jego majątek?

To było jak puzzle. Albo inaczej – to było jak labirynt.

A pod tym poziomem był kolejny, a pod nim kolejny, poziomy nad poziomami ciągnące się kilometrami aż do powierzchni Aargau, gdzie znajdowało się Podziemie. Nawet jeśli by zgarnął kredyty, jak on się tutaj kiedykolwiek odnajdzie? Czy dałby radę wrócić na poziom jeden do swojego statku?

Labirynty nad labiryntami. Jego ojciec opowiadał mu kiedyś o tym, jak został schwytany i uwięziony w podziemnym labiryncie na Belsavis, a innym razem na Balmorrze. Śmiercionośny, podobny do skorpiona insekt, kretch, polował wtedy na jego życie.

- Jak ci się udało uciec? - spytał wówczas z zapartym tchem.

- Logicznie myśląc - odpowiedział jego ojciec. - Labirynty są zaprojektowane, by cię zmylić. Zdezorientować. Lecz zawsze tkwi w nich jakaś wewnętrzna logika. W końcu ktoś je musiał projektować. Jeśli dasz radę zachować spokój i trzeźwe myślenie, zawsze uda ci się odszukać wyjście – jeśli będziesz miał wystarczająco dużo czasu.

Boba pokręcił głową. Popatrzył na ogromną liczbę tuneli wokoło.

Nikt nie miał wystarczająco dużo czasu, żeby sprawdzić każdy z nich!

Spuścił wzrok na książkę, którą wciąż trzymał w dłoniach.

Otwórz ją, gdy będziesz jej potrzebował, powiedział jego ojciec. No cóż, teraz jej z pewnością potrzebuję! Pomyślał Boba. Otworzył książkę.

Ekran był szary i pusty. Lecz powoli, w miarę jak się w niego wpatrywał, zaczęły się pojawiać litery.

Było na nim napisane NIGDY NIE SZUKAJ POMOCY.

Boba powtarzał sobie wiadomość po raz kolejny i kolejny. W końcu zamknął książkę i włożył ją z powrotem do kieszeni.

Nigdy nie szukaj pomocy. Rozejrzał się po tysiącach srebrno-zielonych tuneli. Jeśliby tutaj nie spytał o pomoc, jak miał kiedykolwiek znaleźć właściwy tunel?

- Przepraszam... - powiedział mały głosik obok niego.

Boba podskoczył, układając ręce w pozycji do walki. Obok niego stała mała postać, niższa nawet od niego. Twarz miała nieco podobną do osła, bladożółtego koloru, z dużymi szpiczastymi uszami przypominającymi skrzydła po obu stronach głowy. Miała na sobie monotonne żółte spodnie i kamizelkę narzuconą na równie żółtą koszulę. Dłonie i twarz miała pokryte krótką, miękką sierścią.

Był to Bimm, rozpoznał Boba. Z planety Bimmisaari.

- Zauważyłem, że wyglądasz na nieco zagubionego. – kontynuował Bimm swoim melodyjnym głosem. - Czy mógłbym jakoś pomóc?

- Yyy... - Boba się zająknął. Wtem sobie przypomniał, co przed chwilą przeczytał w książce swojego ojca.

Nigdy nie szukaj pomocy.

Boba nerwowo rzucił okiem w stronę turbowind, które właśnie dostarczyły więcej pasażerów na poziom dwa.

Czy ten błysk bieli i czerwieni, szybki jak błyskawica, mógł być Aurą Sing? Czy mu się tylko przywidziało?

Bimm nie przestawał mówić:

- Jestem Nuri. Niezależny wymieniacz pieniędzy. - Nuri wskazał na tłumy wokół nich. - To całkiem dezorientujące, czyż nie? Szczególnie, gdy ktoś jest pierwszy raz na Aargau. Czy to twoja pierwsza wizyta?

Boba popatrzył na Nuriego podejrzliwie. Lecz melodyjny głos Bimma był przyjazny, a jego małe, jasne oczy ciepłe i życzliwe. Poza tym, Boba był od niego wyższy o głowę. Niechętnie, Boba przyznał:

- Taaak, to mój pierwszy raz.

Bimm przytaknął mądrze.

- Tak myślałem. Znaczna część tego, co robię, sprowadza się do pomagania takim osobom jak ty. Ułatwiania im pobytu tutaj. Na Aargau przyjeżdżają osoby z całej galaktyki-

Nuri wyciągnął małą rękę. Grupa Mrissi, ubranych w długie szaty przyozdobione wspaniałymi piórami, przeszła obok nich.

Tuż za nimi maszerowało w formacji kilku strażników. Za nimi było więcej członków

Klanu Bankowego.

Ta grupa, jednakże, wydawała się inna od pozostałych.

Boba przyglądał się im, marszcząc brwi. Byli ciężej uzbrojeni strażnicy, po pierwsze. Oraz sporo droidów strażniczych – liczne jednostki S-EP1. Pośród nich wszystkich szedł bardzo wysoki, bardzo chudy mężczyzna z twarzą szczupłą i ostrą jak brzytwa. Przy każdym z jego boków był porucznik.

- To San Hill. - powiedział Nuri niskim głosem. - Jest głową InterGalaktycznego Klanu Bankowego.

- Wygląda jak wyrośnięty patyczak. – skomentował Boba, nie chcąc mówić Bimmowi, że już go kiedyś widział.

Nuri usiłował ukryć uśmiech.

- Być może. Lecz jest jedną z najbardziej wpływowych osób w galaktyce. Jego obecność tutaj, w tym czasie, jest doprawdy bardzo interesująca.

Obaj się odwrócili i patrzyli, jak mała procesja zniknęła w jednym z zielonkawych tuneli.

Gdy ich już nie było, Nuri powiedział:

- Ale dość już tego! - Bimm położył małą, futrzastą łapkę na ramieniu Boby. - Powiedz mi, co cię sprowadza na Aargau?

Boba zaczął mu odpowiadać. Lecz słowa zastygły mu w gardle. Kątem oka dostrzegł kolejny błysk bieli i czerwieni przemykający przez tłum.

Tym razem nie było wątpliwości, że to Aurra Sing.

## ROZDZIAŁ 9

Bimm zmarszczył brwi z troską.

- Co jest? - spytał.

Boba nic nie mówił. Zaczął się cofać, bardzo powoli, na wpół kucając. Nuri się obrócił i obrzucił wzrokiem tłumy wokół nich. Po chwili ostro wciągnął powietrze.

- Zrobiłeś sobie imponującego wroga, młody człowieku. - powiedział melodyjnym głosem. Po drugiej stronie wielkiego placu widoczna była muskularna figura Aurry Sing. Stała przy turbowindach, przeczesując teren wzrokiem. Nuri spojrzął na Bobę, po czym wykonał krok do tyłu, by stanąć obok niego. - Łowczyni nagród! I to nie byle jaka łowczyni nagród, tylko legendarna Aurra Sing!

Boba spuścił wzrok na Bimma. Ku jego zdziwieniu, mała istota nie była przestraszona. Zamiast tego, wydawała się być pod wrażeniem.

To sprawiło, że Boba poczuł się nieco lepiej.

- Tak - powiedział. - Ja, yyy, miałem z nią pewne interesy. Widzisz, ja również jestem łowcą nagród. Czy raczej, będę, gdy-

Bimm uniósł małą, futrzastą łapkę.

- Nie musisz nic więcej mówić. Mój interes to twój dobrobyt. Lecz sugeruję, byśmy porozmawiali o tym gdzie indziej!

Bimm złapał ramię Boby.

- Tędy. - powiedział, wskazując na niezbyt odległy, mały, ciemny korytarz.

Boba obejrzał się przez ramię. Aurra Sing zniknęła. Tam, gdzie przed chwilą stała, teraz był droid strażniczy.

- O nie! - powiedział Boba pod nosem. Poczuł nagle panikę.

Aurra mogła być wszędzie, za kimkolwiek...

Był nieostrożny. A ta nieostrożność mogła go kosztować jego majątek – albo życie.

- Szybko! – szepnął Nuri. - Chodź-

Boba się zawahał. Nie wiedział niczego o tej małej istocie ze spiczastymi uszami. Nuri wyglądał całkiem nieszkodliwie, ale-

Ale Boba nie miał wyboru. Jeśli tu został, bawiłby się w chowanego z Aurą Sing, z bandą żołnierzy-klonów jako widownią.

- Ok - powiedział. Szedł krok w krok za Nurim w stronę ciemnego korytarza. - Idę.

W przeciwieństwie do innych tuneli, ten był wąski i słabo oświetlony. Miał niski sufit i zaokrąglone ściany.

Nie było nad nim migoczącego znaku. Obok wejścia, po jednej stronie, była w ścianie mała tabliczka. Miała na sobie dużo przycisków. Nuri wcisnął guziki w odpowiedniej kolejności, którą Boba próbował wychwycić. Chwilę później ściana się rozsunęła, ukazując drugi, ukryty korytarz.

- Tędy. – powtórzył Nuri. Wszedł do tunelu, a Boba tuż za nim.

Drzwi się za nimi zamknęły. Boba się wyprostował, mrugając powiekami. Znajdowali się w małym, okrągłym pomieszczeniu. Zamiast zielonkawego światła, w którym było spowite wszystko na poziomie dwa, światło tutaj było ciepłe i żółte. Uspokajające, tak jak głos Nuriego.

- Gdzie jesteście? – spytał Boba.

Bimm popatrzył na niego. Jego świecące, czarne oczy się zwęziły.

- Zaraz ci odpowiem na twoje pytanie, mój młody przyjacielu - powiedział niskim tonem.

- Lecz najpierw ty odpowiedz na moje.

Boba przełknął ślinę. Instynktownie wsunął rękę do kieszeni. Bimm śledził ją wzrokiem. Boba obmacał kartę w kieszeni, lecz jej nie wyjmował.

Nie musiał. Nuri już zgadł, co tam miał. Uniósł wzrok na Bobę i się uśmiechnął.

- Aaa! Rozumiem! - powiedział. - Masz filokartę. Przybyłeś tutaj, by wymienić walutę – albo by wyciągnąć z banku pieniądze, które tutaj przechowałeś. Czy mógłbym zobaczyć kartę?

Boba pokręcił głową. Zaciśnął palce wokół karty w kieszeni. Poczuł pot pojawiający mu się na czole. O co naprawdę chodziło małemu stworzeniu?

Wbił wzrok w Nuriego. Wciąż był od niego większy. Silniejszy również.

Lecz wtedy Boba sobie przypomniał, gdzie się znajdował: w dziwnym tunelu, na dziwnej planecie. Nawet jakby zdołał uciec przed Bimmem, dokąd by się udał?

Jakby czytając w jego myślach, Nuri uniósł ręce. Miał łagodny wyraz twarzy.

- Nie rozumiesz mnie, młody mężczyzno! Nie jestem złodziejem! Jestem tutaj, by robić interesy, tylko tyle. Mogę ci pomóc zdobyć twoje kredyty!

Bimm spojrział na kieszeń Boby. Wystawał z niej błyszczący róg karty. Migotał w przyćmionym pomieszczeniu.

- Tym się właśnie zajmuję - kontynuował. - Pomagam przybyszom. Za opłatą, rzecz jasna.

Boba się zawahał. Jeśli istota chciałaby ukraść mu kartę, Boba mógłby go załatwić. Mógł zmusić stworzenie do zrobienia tego, co chciał.

Czy nie właśnie to robili łowcy nagród? Chwyтали osoby?

Lecz Nuri nie wydawał się niebezpieczny. Wyglądał przyjaźnie. Wyglądał, jakby naprawdę chciał pomóc Bobie. Jakby chciał – jak on to ujął? - wyświadczyć mu usługę.

Czy Boba mógł mu zaufać?

Boba przypomniał sobie sen, który miewał o swoim ojcu. Sen.

- Nie ufaj nikomu, lecz wykorzystuj wszystkich.

Boba popatrzył na jasne, przyjazne oczy Bimma. Powoli wyciągnął kartę z kieszeni i przytaknął.

- Ok - powiedział. Podał mu kartę. Własne oczy miał twarde. - Ale pamiętaj – jestem

łowcą nagród. Tak jak Aurra Sing. Nie chciałbyś jej rozgniewać, no nie? Cóż, nie chciałbyś nawet myśleć o oszukiwaniu mnie.

## ROZDZIAŁ 10

Bimm gapił się na Bobę. Następnie uklonił się pokornie.

- Oczywiście, młody mężczyzno, jestem tutaj, by ci pomóc – za cenę, którą wcześniej wspomniałem.

Nuri wziął kartę od Boby. Jego palce były miękkie, włochate i bardzo, bardzo ciepłe. Boba nieco zmarszczył brwi.

- Jaka jest cena?

Nuri uniósł kartę do góry, przyglądając się jej dokładnie w delikatnym żółtym świetle korytarza.

- To zależy. - powiedział.

Boba przysunął się do niego bliżej. Próbował zgadywać, co stworzenie widziało w karcie.

- Zależy od czego?

- Od tego, ile to jest warte. - Nuri wskazał na kartę. - Mogę ci załatwić możliwość ekstrakcji pieniędzy bez, yyy, komplikacji.

Istota znacząco rzuciła okiem na drzwi prowadzące z powrotem na poziom dwa. Boba wiedział, że przez „komplikację” miał na myśli Aurę Sing.

- Jak to możesz zrobić? – spytał boba.

Nuri wzruszył ramionami.

- Nie zwracając na siebie uwagi. Tak jak z pewnością zauważyłeś, jest wiele zasad tutaj na Aargau.

Boba przytaknął.

- Zauważyłem to. - przyznał.

- Cóż, niektórzy z nas – wielu z nas – ma swoje własne zasady. Właśnie ci teraz zaufałem, młody człowieku, mówiąc ci swoje imię. Lecz zanim to sprawdzę - Nuri uniósł do góry błyszczącą kartę - -muszę wiedzieć, że ja mogę tobie ufać. Muszę wiedzieć, że nie jesteś niebezpieczny, bądź poszukiwany. Muszę wiedzieć, jak masz na imię.

Boba powoli przytaknął, myśląc.

Musiał przyznać, że podobało mu się to, że ktoś myślał, że jest niebezpieczny. Dawało mu to poczucie siły. Dawało mu to poczucie, że miał jakąś tajemnicę.

Którą, oczywiście, miał. Wiedział, że Hrabia Tyranus i Hrabia Dooku to jedna i ta sama osoba. To był niebezpieczny sekret – lecz dawał mu moc.

A był jedynym, który to wiedział.

Oprócz tego, oczywiście, był poszukiwany – poszukiwany przez Aurę Sing!

Boba popatrzył na Nuriego. Bimm wciąż trzymał kartę, czekając.

- Nazywam się – zaczął dumnie Boba – Boba Fett.

Bimm się w niego wpatrywał. Po chwili się uklonił.

- Boba, tak - powiedział. - Cieszę się, że cię mogłem poznać.

Boba odpowiedział nieco dziwacznym ukłonem.

- A ja ciebie, Nuri.

Bimm się znów wyprostował. Następnie powrócił do interesów.

- A teraz... – powiedział Nuri. Rozpiął bladożółtą kamizelkę. Pod nią miał ubrany gruby, skórzany pas. Na pasie był mały prostokątny obiekt: jakiś komputer.

Nuri bawił się komputerem, dopóki ekran się nie zaświecił. Uniósł kartę, po czym włożył

ją do góry komputera. Maszyna brzęczała i błyskała. Zaświecił się mały srebrzysty ekran. Były na nim cyfry i litery, których Boba nie rozumiał.

Zapewne są w Bimmsaari, pomyślał.

Nuri popatrzył na ekran, czytając coś na nim. Uniósł włochate brwi z zaskoczenia.

Spojrzał na Bobę i powiedział:

- No! Niezły z ciebie szczęściarz, Boba! Jesteś wart bardzo wiele.

Boba przytaknął.

- Wiem.

- Jest tu napisane, że ten majątek został dla ciebie przechowany przez kogoś zwanego Jango Fettelem. – kontynuował Bimm. - To twój ojciec?

- Tak. – potwierdził Boba.

- Czy jest z tobą, w takim razie? Jest jedyną osobą, która ma dostęp do tego majątku,

Boba pokręcił głową.

- N-nie - powiedział. Nie mógł powstrzymać żalu w swoim głosie. - Jego- jego nie ma ze mną.

Bimm podniósł na niego wzrok. Oczy miał pełne zrozumienia i współczucia.

- Rozumiem. - powiedział. Zastanawiał się przez chwilę, patrząc najpierw na kartę, następnie na Bobę.

W końcu przemówił:

- Ta Aurra Sing. Nie jest ona kimś, przez kogo bym chciał być ścigany. Zabiła wiele osób. Wiele potężnych osób. Tutaj, na Aargau, jesteśmy neutralni. Lecz nie jesteśmy głupi. Nie jesteśmy bez współczucia dla potrzebujących.

Uśmiechnął się do Boby, po czym podał mu kartę, by ją wziął.

- Proszę, Boba. Pomogę ci wydobyć majątek. Będzie opłata za moje usługi, lecz nie musisz mi płacić z góry. Odliczę ją sobie z twojej karty.

Boba popatrzył na niego.

- Dziękuję - powiedział. Wziął kartę i schował ją z powrotem do kieszeni. - Czy wiesz, który bank przetrzymuje skarb?

- Nie. - Nuri potarł sobie brodę. - By się tego dowiedzieć, musiałbyś wrócić z powrotem na poziom jeden, do biura bezpieczeństwa.

Serce Boby opadło. Popatrzył na drzwi prowadzące na poziom dwa.

Gdzieś tam, Auura Sing go szukała.

A znając Aurę Sing, znalazłaby sposób, by zdobyć broń – nieważne, czy to było legalne, czy nie.

Boba zwrócił się do Nuriego.

- Czy jest jakiś inny sposób? - spytał.

- Oprócz wracania tam?

Istota się uśmiechnęła. Położyła dłoń na ramieniu Boby.

- Boba, mówiłem ci, że tutaj, na Aargau, niektórzy z nas sobie zrobili własne zasady. Cóż, zrobiliśmy sobie też własne miejsce. Miejsce, gdzie nie obowiązują pozostałe zasady – tylko nasze.

Obrócił się i wskazał na przyćmiony korytarz za nimi.

- Zabiorę cię tam teraz, jeśli tego pragniesz.

Boba popatrzył na Bimma, następnie na korytarz. Poczuł, jak włosy na karku stają mu ze strachu i ekscytacji.

- Jak się nazywa to miejsce? - spytał.

Nuri popatrzył na korytarz i się uśmiechnął – był to znajomy, porozumiewawczy uśmiech.

- Nazywa się - powiedział - Podziemie.

## ROZDZIAŁ 11

- Podziemie? - Boba powtórzył słowa Nuriego. - Ale...

Zatrzymał się, przypominając sobie, co usłyszał na poziomie jeden.

W Podziemiu można znaleźć wielu podejrzanych typów, ostrzegła go celniczka. Jest bardzo niebezpieczne, szczególnie biorąc pod uwagę ostatnie potyczki z Separatystami.

A teraz Nuri chciał go tam zabrać!

Boba bał się na samą myśl o tym. Lecz wtedy sobie przypomniał, co mawiał jego ojciec...

Strach to energia i możesz się nauczyć go kontrolować. Jeśli się skoncentrujesz, możesz zmienić tę energię ze strachu w ekscytację. Wtedy to ty możesz użyć tej energii, a nie ona ciebie.

Boba się skoncentrował. Zamknął oczy. Czuł kołatanie serca. Czuł własny strach.

Wziął głęboki oddech. Zatrzymał go, odliczając do trzech, po czym powoli wypuścił powietrze z płuc.

To jest energia, pomyślał. I mogę ją kontrolować. Wdech. Wydech.

Już czuł, jak serce mu spowalnia. Uspokaja się.

Bardziej pod kontrolą.

Nie przestraszone, lecz podekscytowane.

- Dobra! - powiedział. Otworzył oczy i zobaczył Nuriego parę metrów od siebie. - Jestem gotowy! Na co czekamy?

Nuri się uśmiechnął.

- Tędy - powiedział, wskazując korytarz.

Boba szedł za nim. Korytarz wił się i zakręcał. Świeące żółte tuby oświetlały im drogę. Od czasu do czasu widział małe holoznaki pokryte niezrozumiałymi dla niego symbolami. Obrazki się przesuwały i zmieniały, z czerwonych na zielone, na niebieskie, na fioletowe. Oczy go bolały od patrzenia na nie. Po pewnym czasie skoncentrował się na patrzeniu na plecy Nuriego i nic innego.

Po jakichś pięciu minutach Bimm się zatrzymał. W podłodze przed nim znajdowały się ciężkie, okrągłe, metalowe drzwi. Nuri ze sporym wysiłkiem je podniósł. Wyprostował się, łapiąc oddech, i popatrzył na Bobę.

Za chwilę zaczniemy schodzić na najniższy poziom Aargau - powiedział. - Właściwą powierzchnię planety. Są to pozostałości wielkiego miasta. Zostało ono zbudowane przez pierwszych mieszkańców Aargau miliony lat temu. Wyrosła z niego piramida, poziom po poziomie, na przestrzeni tysięcy lat. Aargau jest teraz cywilizowaną planetą. Tak jak ci mówiłem, ma dużo zasad. Lecz nie było tak zawsze.

Twarz Nuriego przybrała poważny wyraz.

- W Podziemiu osobniki nie zachowują się tak dobrze, jak tutaj. Jest tam niebezpiecznie. Czasem śmiertelnie.

Boba przełknął ślinę. Próbował wyglądać odważnie – choć wcale się tak nie czuł.

Ale to nie szkodziło. Czuł się podekscytowany. Robił coś, czego nigdy wcześniej nie robił! I robił to sam.

No, prawie. Spojrzał na Nuriego i się uśmiechnął.

- Dam sobie radę. - powiedział.

Nuri wydawał się zaskoczony.

- Nie boisz się?

Boba wzruszył ramionami.

- Boję. Ale nie zmieniłem zdania. Wciąż chcę tam iść.  
Nuri wyglądał na zadowolonego.  
- To dobrze. Dobrze jest się przyznać do strachu. To sprawia, że jesteś ostrożniejszy. A nieostrożność zabiła więcej osób w Podziemiu, niż cokolwiek innego.  
Nuri potarł brodę, przyglądając się Bobie w zamyśleniu.  
- A poza tym - powiedział mały Bimm. Jego uśmiech poszerzył się jeszcze bardziej. - Wizyta w Podziemiu to ważna część edukacji każdego łowcy nagród!  
To sprawiło, że Boba poczuł się lepiej. Odpowiedział mu uśmiechem.  
- No cóż, w takim razie... - Nuri wskazał na otwór w podłodze przed nim. Boba wziął głęboki wdech, po czym stanął obok niego.  
- Jestem gotowy. - powiedział, patrząc w dół.  
- Gotowy na wszystko? - spytał Nuri.  
Boba przytaknął.  
- Gotowy na wszystko!

## ROZDZIAŁ 12

Gdy Boba spuścił wzrok, zobaczył, co się kryło pod okrągłymi drzwiami w podłodze. Była tam kapsuła wystarczająco duża, by zmieścić dwie osoby. Miała przezroczyste boki, żeby można było z niej wyglądać na zewnątrz. Miała panel kontrolny, lecz żadnego mechanizmu kierującego. Przypominała mu chmurny wóz, jakim leciał w Mieście w Chmurach, z tym, że była mniejsza, i bez sposobu zmiany kierunku poruszania się.

- Co to? - spytał.  
Nuri się zgiął, by wcisnąć przycisk z boku kapsuły. Jej górny właz się otworzył.  
- Wskakuj i się przekonaj. - powiedział.  
Nuri wgramolił się do przodu. Boba wślizgnął się za niego. Góra się ponownie zamknęła. Boba rozejrzał się i zobaczył, że kapsuła znajduje się w kolejnym tunelu - czymś w rodzaju tuby, która zakręcała i opadała coraz niżej.

- Tym się można dostać do Podziemia? - spytał.  
Nuri przytaknął.  
- Jest to jeden ze sposobów. Są ich tysiące. Wiele z nich jest znanych tylko przez garstkę osób. Wiele było tak długo ukrywanych, że zostały zapomniane. Oczywiście są oficjalne zjazdy do Podziemia - turbowindy i takie tam - lecz potrzeba specjalnych przepustek, by z nich korzystać. I pieniędzy.

Bez żadnego ostrzeżenia Nuri wcisnął guzik na panelu sterowania i kapsuła zaczęła nagle gwałtownie opadać.

- Whoa! - krzyknął Boba. To było tak, jakby cała podłoga w jednej chwili zapadła się pod nimi. Kapsuła wystrzeliła prawie że pionowo w dół, po czym skręciła gwałtownie w prawo. Korkociągiem zjeżdżała coraz niżej i niżej - jak po gigantycznej, długiej na kilometry zjeżdżalni. Boba podparł się rękami i wyrzwał na zewnątrz.

Wszędzie widział światła. Jasne błyski czerwieni, pomarańczy, niebieskiego i fioleto.  
- To inne poziomy - wyjaśnił Nuri. Musiał krzyczeć, by Boba mógł go usłyszeć ponad ryk wydawany przez opadającą kapsułę. - Podróżujemy z prędkością wielu kilometrów na minutę - lecz w czasie rzeczywistym, nie hiperprzestrzeni.

- Super! - powiedział Boba. Żałował, że ten pojazd nie ma kierownicy.  
Znów spojrzął na zewnątrz. Widział błyski ogromnych płomieni, tuneli, które zdawały się wypełnione stopionym złotem. Jeden z poziomów był jak wielkie akwarium, gdzie ogromne



dianogi dryfowały, wymachując mackami.

Boba zmarszczył nos.

- Śmierdzi tu - powiedział.

- Poziom sanitarny – odrzekł Nuri. - Jesteśmy prawie na miejscu.

Nagle wszystko zrobiło się czarne. Nie takie czarne, jakie się widzi w nocy, kładąc się spać. Nie takie czarne, jak wewnątrz szafy, czy nieoświetlonego statku. Nie takie, jak ciemność kosmosu, która wcale nie była nawet ciemnością, lecz usiana gwiazdami, planetami i odległymi galaktykami.

To była ciemność, jakiej Boba jeszcze nigdy nie widział. Jakiej sobie nigdy nie wyobrażał. To było jak wielka dłoń przyciśnięta mu do twarzy. Boba nie widział Nuriego przed sobą. Nie widział własnej ręki. Przez ułamek sekundy Boba sobie wyobraził, że sam zniknął. Że został jakimś cudem zamieniony w antymaterię. Że był-

- Tutaj! – wykrzyknął Nuri.

Nagle rozbłysło wokół nich światło. Fioletowe, zielone, granatowe.

Boba zamrugał. Światło migotało. Błyski światła. Kształty. Budynki. Poruszające się fale, ludzie. Znajome kształty droidów, istot żywych, mężczyzn i kobiet. Nad nimi wszystkimi była ta okropna, dziwna ciemność. Jak chmura albo wielka czarna zasłona.

Kapsuła zaczęła zwalniać. Boba odetchnął z ulgą.

- To było świetne - powiedział. - Choć nieco przerażające pod koniec.

Nuri kiwnął głową.

- To była pustka pomiędzy Podziemiem a górnymi poziomami. Światło słoneczne nigdy tutaj nie dociera. Tylko sztuczne światło. I ciemność.

Boba się zatrzęsł. Kapsuła się zatrzymała. Wyjrzał na tętniące życiem miasto. Było bardziej zatłoczone, niż cokolwiek, co w swoim życiu widział. Beładna masa żywych istot, bardziej przypominająca rój niż cokolwiek innego.

Wierch kapsuły się otworzył. Nuri wyskoczył i skinął na Bobę.

- Witaj w Podziemiu. - powiedział.

Boba myślał, że poziom dwa był zatłoczony. Myślał, że Coruscant był zatłoczony, czy Candaserri.

Żadne z tych miejsc nawet nie porównywało się do Podziemia na Aargau. Było tu tak dużo osób, tak dużo istot, tak dużo droidów, tak dużo wszystkiego, że kręciło mu się w głowie.

- Trzymaj się mnie! – polecił Nuri. - Jeśli się zgubisz, nigdy się już stąd nie wydostaniesz.

Boba rzucił mu ukośne spojrzenie.

- Nie bądź taki pewny - powiedział. - Mam dobrą orientację w terenie.

- To może ci tutaj nie wystarczyć. – odpowiedział Nuri.

Boba nie chciał tego przyznać, ale musiał się zgodzić z Bimmem. Wysoko nad nimi, niebo, które nie było niebem, było poprzecinane tysiącami błyszczących obiektów. Wyglądały one jak wstążki albo tęcze. Lecz w rzeczywistości były innymi tubami, czy zjeżdżalniami, takimi jak ta, którą Boba przyjechał.

Widział śmigające przez nie kapsuły, lecące do góry i na dół. Powietrze było pełne kolorowych aerośmigaczy, śmigów, Robo-Hacków, a nawet ścigaczy.

Na ziemi, ulice i chodniki wiły się wokół wysokich, rozpadających się budynków. Ulice były pełne śmieci, gruzu oraz zniszczonych aerośmigaczy.

A wszędzie, gdzie tylko patrzył, widział osoby – głównie nie ludzi, lecz również całkiem sporo ludzi. Żadni z nich nie wyglądali przyjaźnie. Wielu z nich wyglądało niebezpiecznie.

- Uwważaj! - krzyknął ktoś na Bobę. Wysoki, wściekle wyglądający Caridianin patrzył na niego z góry.

- Przepraszam – powiedział Boba. Caridianin przepchnął się obok niego. Boba się obrócił: Nuri zniknął!

Boba przełknął ślinę. Grupa piratów kosmicznych przeszła obok niego, śmiejąc się. Boba wbił im wzrok w plecy, starając się wyglądać na niewzruszonego.

- Młody człowieku! - głos Nuriego dobiegał z odległości kilku metrów. - Tędy!

Boba spiesznie do niego dołączył. Przeszli obok sklepów i marketów, przez opuszczone konstrukcje, które wyglądały jak starożytne statki kosmiczne, pod ogromną rozbitą szklaną kopułą. Minęli również sprzedawców żywności. Niektóre z rzeczy, które sprzedawali, wyglądały odrażająco – pazury, macki, za dużo oczu, i tym podobne.

Lecz niektóre jedzenie wyglądało i pachniało pysznie. Bobie aż ciekła ślina. Nie pamiętał już jak dużo czasu minęło, odkąd ostatnim razem jadł. Był prawie pewien, że nie było to dzisiaj.

Z początku starał się zapamiętywać, gdzie idą. Lecz po jakimś czasie zrezygnował z prób połapania się. Ich ścieżka wiła się w prawo i w lewo, w przód i w tył. Raz był pewien, że się wracali. Zastanawiał się, czy Nuri chciał go z jakichś powodów zmylić. Upewnić się, że nie będzie miał możliwości samodzielnego odnalezienia drogi z powrotem.

Nieważne, gdzie szli, były tłumy. Pomimo zasady, że obcym nie wolno mieć przy sobie broni, większość osób, jakie widział, miała przy sobie jakiegoś rodzaju uzbrojenie. Wibroostrza, pałki ogłuszające, blastery, rakiety na nadgarstkach...

Boba był pewien, że większość z nich nie była obywatelami Aargau.

I był pewien, że nie chciałby wpaść na któregoś z nich, sam i nieuzbrojony.

- Skąd oni się tu wszyscy biorą? - spytał.

Nuri poprowadził go w dół ulicą, w stronę bocznej alejki.

- Biorą się ze wszystkich części galaktyki - powiedział wysokim, melodyjnym głosem. - Przyciągają ich perspektywy fortun, jakie można zarobić na Aargau, wymieniając waluty. A tutaj, w Podziemiu, wszystko przejdzie. Zdrada. Morderstwo. Czarny rynek jest tu ciągle zajęty. Przemysłowcy handlują i sprzedają złoto, kredyty, dane, droidy, klejnoty, broń, statki. Lecz najcenniejszą rzeczą są informacje.

- Informacje? - Boba zmarszczył czoło. - To nie brzmi zbyt interesująco.

Nie w porównaniu do broni, czy statków, pomyślał.

- Uwierz mi – rzekł Nuri. - Wiem, o czym mówię. I trzymaj się blisko mnie – ryzykownie jest tutaj w ogóle zjeżdżać. Szczególnie, jak się jest pierwszy raz.

Nie ufam nikomu, pomyślał gniewnie Boba. W tej samej chwili, z ciemnej alejki obok wyłoniła się postać.

- Wracaj tu! – rozkazał Nuri.

- Nie! – powiedział Boba. Sięgnął po pękniętą cegłę, by rzucić nią w postać. Była prawie przy nim, ręce miała wyciągnięte. Było za ciemno, by wyraźnie rozpoznać jej kształty.

Lecz nie za ciemno, by zobaczyć, że trzymała w rękach blaster. A blaster był skierowany prosto w Bobę Fetta.

## ROZDZIAŁ 13

Boba odgiął rękę do tyłu, gotując się do rzucenia cegły: lecz zanim mógł to zrobić, Nuri go zatrzymał.

- Stój! - powiedział. - Czekaj...

Postać pojawiła się przy nich i zatrzymała, dysząc. Była to pokryta sierścią Bothanka, ze spiczastymi uszami przyciśniętymi do głowy ze strachu.

- Nuri! - wykrzyknęła.

Nuri podniósł na nią wzrok z troską.  
- O co chodzi, Hev'sin? - spytał.  
- Szukałam cię! - obróciła się i spojrzała na Bobę. Wciąż miała na niego skierowany blaster.  
- Kto to jest? - spytała Nuriego niskim, oskarżającym głosem.  
Boba spuścił wzrok. Nuri rzucił na niego okiem, po czym pokręcił głową.  
- Tylko chłopiec - powiedział cicho Bothance. - Nie będziesz na niego potrzebowała broni. Powiedz mi, Hev'sin, co się stało?  
Bothanka się zawahała. Po chwili wsunęła blaster z powrotem do kabury. Przybliżyła się do Nuriego i oboje się nieco odwrócili.  
Było jasne, że się nie martwili, że Boba ich podsłucha.  
W końcu, Boba pomyślał, jestem tylko chłopcem. Nie stanowią żadnego poważnego zagrożenia.  
Albo tak wam się przynajmniej wydaje.  
Boba wiedział trochę o Bothanach. Byli najlepszymi szpiegami w galaktyce. Opuścili swoją ojczystą planetę Bothawui i rozprzestrzenili się po całej galaktyce.  
A wszędzie, gdzie się udali, znajdowali zatrudnienie – jako detektywi, działający niezależnie lub jako część bothańskiej sieci szpiegowskiej.  
Zresztą, co to Nuri przed chwilą powiedział?  
Najcenniejszą rzeczą są informacje.  
Boba udawał, że patrzy na pobliską aleję. Lecz w rzeczywistości podsłuchiwał to, co mówiła Bothanka.  
Boba szpiegował.  
Dwóch może w to grać, pomyślał. Lecz może tylko jeden zwycięży... i tym jednym będę ja.  
Słyszał, jak Hev'sin mówi swoim niskim głosem:  
- Mówią, że tu przybył, aby zdobyć pieniądze dla Separatystów. Dlatego jest w Podziemiu. Udaje, że się udał ze standardową wizytą do biur Klanu Bankowego na poziomie cztery, lecz jego prawdziwy interes jest tutaj. Nie chce przyciągać uwagi członków Republiki.  
- Jesteś tego pewna, Hev'Sin? – spytał Nuri. Wydawał się niesamowicie zainteresowany sprawą, lecz niezbyt zaniepokojony.  
- Jestem pewna – syknęła Bothanka. - Widziałam go na własne oczy. Jest otoczony przez żołnierzy-klonów – już nigdy nie pojawia się nigdzie bez pełnej ochrony. Poza tym, wszędzie bym poznała Sana Hilla.  
San Hill! Boba sobie przypomniał – widział Sana Hilla nie tak dawno temu, na poziomie dwa – ten osobnik, który był chudy i ohydny jak patyczak. Głowa InterGalaktycznego Klanu Bankowego.  
San Hill był Separatystą. Boba dowiedział się tego, gdy był na Geonosis i widział, jak San Hill spotyka się z Hrabią Dooku. Boba się zastanawiał, czy San Hill wiedział, że Dooku był tą samą osobą, co Tyranus...  
Tyranus, który stworzył żołnierzy-klonów, które teraz atakowały sojuszników Sana Hilla!  
Załóżę się, że nie wie, pomyślał Boba.  
Po czym miał następną myśl.  
Może chciałby się dowiedzieć... za odpowiednią cenę.  
Informacje były bardzo cenne na Aargau.  
- Gdzie go widziałaś? - spytał Nuri.  
- Koło szulerni Huttów. Możesz być pewien, że San Hill coś knuje, skoro robi interesy z

Huttami.

Nuri przytaknął.

- To prawda.

Boba otworzył oczy szeroko w osłupieniu. Huttowie! Wiedział, kim byli – jednym z najbardziej znanych, w złym tego słowa znaczeniu, klanów w galaktyce! Prowadzili szmuglerskie i hazardowe lokale w całej Huttyjskiej Przestrzeni i poza nią. Teraz zdawało się, że mieli jakąś operację tutaj, na Aargau. Nielegalną operację, skoro była w Podziemiu.

Ojciec Boby, Jango, robił swojego czasu interesy z Jabbą, władcą klanu Huttów.

„Huttowie cenią sobie dobrego łowcę nagród” powiedział kiedyś swojemu synowi Jango.

„Dobrze płacą, poza tym – lepiej niż ktokolwiek inny.”

Po informacje musisz się udać do Jabby, napisane było w książce jego ojca..

Czy Jabba Hutt mógł być tutaj na Aargau?

Boba rzucił okiem na Nuriego i Bothankę, po czym znów odwrócił głowę.

- Muszę już iść. - Bothanka spojrzała przez ramię. Przeszła tuż obok Boby, jakby był dla niej niewidzialny. Kolejna zaleta bycia młodym! - Wiedziałam, że będziesz chciał to wiedzieć, Nuri.

Bimm przytaknął.

- Tak. Dziękuję ci.

Podał jej monetę. Bothanka spojrzała na nią, rozczarowana. Przez chwilę Boba myślał, że będzie się chciała klócić – lecz wtedy sobie przypomniał: Bimmowie byli ekspertami w targowaniu się.

A ta Bothanka nie miała czasu do stracenia na targowaniu się. Pożegnała się z Nurim w sposób bardziej przypominający warknięcie niż cokolwiek innego, po czym się obróciła i szybko odeszła.

- Interesujące - powiedział Nuri bardziej do siebie aniżeli do Boby.

- Bardzo interesujące.

Popatrzył do góry i było to tak, jakby zobaczył Bobę po raz pierwszy.

Mały uśmiech pojawił się na twarzy Bimma.

- Cóż, mój młody gościu - powiedział. Wskazał na alejkę za sobą. - Idziemy po twoje pieniądze?

Boba nic nie mówił. Nie ruszał się. Coś w Bimmie wydawało się innego. Może to był ten uśmiech. Może po prostu Boba był zmęczony i głodny. Poczekał, po czym po chwili kiwnął głową.

- Ok – powiedział.

Wszedł w alejkę za Nurim. Była przyćmiona, lecz nie za ciemna. Lekko się zakrzywiła, jednak tak, że Boba nie widział dokładnie, co jest przed nim. Minęła ich kolejna grupa głośno się śmiejących piratów kosmicznych. Boba próbował stać tak wysoko, jak tylko potrafił, gdy przechodzili obok niego. Dałby wszystko, żeby móc być z powrotem na *Slave'ie I!* Dałby wszystko, żeby być z dala od tej planety, sam....

- Oto jesteśmy – powiedział nagle Nuri. Zatrzymał się przed metalowymi drzwiami.

W drzwiach było małe okienko z kratami. U spodu było wąskie otwarcie. Za zakratowanym oknem stał bardzo stary, zużyty droid administracyjny.

- Jak mogę pomóc? - spytał szorstkim głosem. Nuri zwrócił się do Boby.

- Czy mogę prosić kartę?

Boba zastanawiał się przez chwilę. Jeśli Bimm miał zamiar go okraść, mógł to zrobić już wcześniej. Po chwili wzruszył ramionami. Wyciągnął kartę z kieszeni i wręczył ją Nuriemu. Bimm wciąż potrzebowałby DNA Boby, by zdobyć kredyty.

Czy na pewno?

- Chciałbym odliczyć swoją opłatę z konta tego młodego człowieka. – powiedział Nuri. Wsunął kartę przez otwór w zakratowanym oknie. - Sześćset tysięcy mesarków powinno wystarczyć.

Droid podniósł kartę.

- Jak pan sobie życzy. - powiedział. Przesunął kartą nad świecącym czerwonym ekranem.

Boba przyglądał się droidowi podejrzliwie. Nie zadawał Bobie żadnych pytań póki co. Nawet na niego nie spojrział. Nagle sobie przypomniał słowa celniczki na poziomie jeden.

Musicie również zadbać, by nie wymieniać pieniędzy z nikim, kto nie jest licencjonowanym członkiem InterGalaktycznego Klanu Bankowego. Na Aargau działają kantory z czarnego rynku.

To była nielegalna maszyna bankowa.

- Hej! – krzyknął Boba. - Co ty robisz? To moje pieniądze!

Rzucił się na maszynę, wkładając rękę przez wąską szparę, sięgając po kartę i uderzając przyciski, by zatrzymać transakcję. Zdołał ją zatrzymać – lecz było już za późno.

- Pięćset tysięcy mesarków zostało wyjętych z twojego konta. - powiedział droid szorstkim głosem. Wysunął kartę z powrotem przez otwór. - Życzę miłego dnia.

Boba chwycił kartę. Wściekły, obrócił się do Nuriego.

- Ty! - zaczął krzyczeć. Lecz nagle się zatrzymał.

Nuri się przeistaczał. Twarz mu się zmieniła z pokrytej złotym futrem na srebrną, na zieloną. Zrobił się wyższy, ręce mu się wydłużyły, dopóki nie górował nad Bobą.

Wcale nie był Bimmem.

- Jesteś zmiennokształtny! – wydyszał Boba.

## ROZDZIAŁ 14

- Bystry z ciebie młody człowiek. - powiedział zmiennokształtny Clawdite. Był młodym osobnikiem z groźnym, potężnym głosem. Jego ciało zdawało się stapiać i ponownie nabierać kształtu przed oczami Boby. Nabierało mięśni, ścięgien, siły. Na jego głowie wyrastały grube ciemne włosy. Oczy również ciemniały.

- Lecz nie wystarczająco bystry. - dokończył.

Boba wpatrywał się w niego w osłupieniu.

- Ale...

- Masz szczęście, młody człowieku. - powiedział Clawdite, który był Nurim. - Mogłem wziąć twoją cenną kartę i zatrzymać ją dla siebie. Mogłem cię zabić.

Zmiennokształtny się uśmiechnął - był to ten sam nieprzyjemny uśmiech, który Boba ostatnio widział na twarzy Bimma.

- Lecz podziwiam twoją odwagę. – kontynuował Clawdite. - Jesteś młody i jeszcze się uczysz, tak jak ja. I nienawidzę Aurry Sing. Jest moim rywalem. Wydaje mi się, że mamy tyle wspólnego. Mogłem cię zostawić tam na poziomie dwa. Ona by cię tam znalazła bardzo prędko. Lecz znalezienie cię zadowoliłoby Aurrę Sing. Nienawidzę jej za bardzo, by jej na to pozwolić.

Boba gapił się wściekle na Clawdite'a.

- Nie masz prawa brać tego, co moje!

Clawdite wybuchnął śmiechem.

- Cóż, zdołałeś wyciągnąć kartę, zanim wszystko zgarnąłem. Jeśli uda ci się jakoś dostać na wyższe poziomy, przekonasz się, że masz wystarczająco dużo pieniędzy, by stąd odlecieć. Lecz tylko, jeśli jesteś wystarczająco bystry, Boba. Będziesz musiał uniknąć znalezienia przez

Aurę Sing. Będziesz musiał znaleźć sposób, by się dostać na wyższe poziomy. A potem będziesz musiał znaleźć sposób na odzyskanie tego, co zostało z twojego majątku.

Clawdite przechylił głowę.

- Mówiłem, że Podziemie to część edukacji każdego łowcy nagród. Wiem, że to duża część mojej. Mam nadzieję, że spodobała ci się ta lekcja, Boba.

Po tych słowach, z szyderczym ukłonem, Clawdite się obrócił i odszedł.

Boba gapił się na niego. Jak mogłem być tak nieostrożny? myślał w złości. Zapomniałem o pierwszej zasadzie łowców nagród: nie ufaj nikomu.

Bimm – nie, Clawdite – go zdradził. Pomimo tego, zmiennokształtny miał rację. Boba nauczył się ważnej lekcji. Następnym razem nie przyjmie pomocy tak szybko.

Jeśli w ogóle będzie następny raz.

Lecz co robić teraz? Boba się odwrócił i popatrzył na droida za zakratowanym oknem.

Hmmm. Nuriemu udało się wyciągnąć pieniądze z konta Boby.

Więc czemu miało się to nie udać Bobie? Podszedł do okna.

- Chciałbym resztę swoich pieniędzy. - powiedział. Wsunął kartę do środka przez otwór.

Droid patrzył na niego swoimi fotoreceptorami. Wziął kartę i wsunął ją do szpary na swojej ręce.

- Przepraszam - powiedział. - Nie masz pozwolenia na dostęp do tego terminalu.

Oddał kartę Bobie. Najwyraźniej Clawdite znał kod dostępu, którego Boba nie mógł nawet zgadywać.

- Co? - spytał wściekle Boba. - Masz na myśli...

- Przepraszam – powtórzył droid. - Czy wezwać ochronę, by cię asystowała?

- Nie. - odpowiedział pospiesznie Boba. Zaczął odchodzić.

Wtem się zatrzymał. Wcześniej, gdy Clawdite dał droidowi kartę Boby, robot coś powiedział – coś o jakimś banku.

Boba wciąż miał kartę. Jeśli wiedziałby, gdzie dokładnie miał pieniądze, mógłby je sam zdobyć – bez Aury Sing!

Wrócił do okienka.

- W jakim banku powiedziałaś, że te pieniądze są przechowywane?

Droid przechylił błyszczącą, chromowaną głowę.

- InterGalaktyczny Bank Kuatu. Poziom dwa. Czy wezwać ochronę, by cię asystowała?

- Nie! – odpowiedział szybko Boba. - To znaczy, nie, dzięki! - Nuri miał rację – informacje były cenne!

Lecz nie miał czasu, by świętować swoje szczęście. Zza niego dobiegały odgłosy zbliżających się kroków i więcej szorstkiego śmiechu. Boba rzucił okiem przez ramię i zobaczył kilka wysokich, ciężko uzbrojonych postaci. Więcej piratów, zapewne.

Czas się stąd zmywać! Obrócił się i bezgłośnie odbiegł alejką.

Kończyła się na następnej ulicy. Ta była jeszcze bardziej ruchliwa i zatłoczona, niż ta, na których był wcześniej z Nurim. Boba stanął na chwilę, by złapać oddech. Nie czuł wcale strachu. Czuł gniew, ekscytację i determinację. Nie martwił się zbytnio Aurą Sing tutaj. Jakie były jej szanse znalezienia go w tym całym chaosie?

Wciąż jednak pozostawało pytanie, gdzie się powinien udać?

Spojrzał w dół i w górę ulicy. Tak daleko, jak tylko widział, w każdym kierunku były sklepy. Niektóre były jasno oświetlone i pełne krzątających się droidów serwisowych i elegancko ubranych humanoidów oraz nieludzi. Inne były przyćmione, z tylko jedną albo dwoma postaciami stojącymi na straży przy wejściu. Niektóre były w budynkach, które były niewiele więcej, niż kupami gruzu. Wszystkie wydawały się jakiegoś rodzaju szulerniami. Wiele z nich

miało znaki, które migotały albo przewijały informacje zapisane jasnymi zielonymi albo złotymi, albo srebrnymi literami.

WSZYSTKIE WALUTY TUTAJ WYMIENIANE  
WSZYSTKIE MONETY DOZWOLONE  
ŻADNA SUMA NIE JEST ZA MAŁA!

Boba ruszył. Podekscytowane, głośnie tłumy wylewały się z drzwi na ulicę wokół niego. Robo-Hacki – powietrzne taksówki – unosiły się przed lokalami hazardowymi, czekając na nowych klientów odlatujących, by wydać swoje wygrane. Złowieszczo wyglądające postacie czaiły się w mrocznych alejkach, czekając na niczego nie podejrzewających przechodniów, by móc ich napaść. Wysoko w górze, powietrze było poprzecinane świecącymi tubami. Błyszczące kapsuły latały w górę i w dół pomiędzy Podziemiem a górnymi poziomami. Pomiedzy nimi migotały śmigły i aerośmigacze.

Takiego sobie kupię! Pomyślał Boba, widząc przelatujący śmig. Gdy już wymyśli, jak zdobyć swoje pieniądze, może mógłby takiego wynająć, by go zabrał z powrotem do *Slave'a I* – choć pilotowanie go samemu byłoby jeszcze lepsze!

- Pff! Ludzkie ścierwo! Zejdź mi z drogi! - warknął jakiś głos.

Boba podniósł wzrok, oszołomiony. Ulicę przed nim blokowała istota.

Była wysoka, z pomarańczowymi oczami na bladej grzybiastej twarzy i długiej trąbiastej kończynie owiniętej wokół szyi. Twi'lek.

- Nie słyszałeś mnie? – powtórzył ostro Twi'lek. Sugestywnie sięgnął dłonią pod szatę.

- Przepraszam. - powiedział pospiesznie Boba. Odsunął się na bok. Twi'lek rzucił mu pogardliwe spojrzenie, po czym odepchnął go i przeszedł obok. Boba patrzył w zamyśleniu, jak odchodzi.

- Czekaj chwilę. - powiedział cicho do siebie. Miał pomysł!

Jego ojciec wspominał mu kiedyś o Twi'leku imieniem Bib Fortuna. Służył on jako prawa ręka Jabby Hutta, pomagając mu kierować operacjami hazardowymi na Tatooine i innych miejscach w galaktyce.

Tutaj, na Aargau, była huttyjska szulernia. Czy była szansa, że to właśnie o tym Twi'leku mówił jego ojciec?

Boba wpatrywał się w odchodzącą istotę. Jeśli to był Bib Fortuna, może szedł w kierunku szulerni Hutta.

Boba wiedział, że szanse były marne – lecz z drugiej strony, wszyscy w Podziemiu zdawali się skorzy do hazardu. Podjąłby ryzyko.

Boba zaczął iść za Twi'lekiem. Uważał, by nie wchodzić mu w pole widzenia i jednocześnie nie tracić go z oczu. Czasami było to trudne, jako że istota wchodziła i wychodziła z wąskich alejek i tunelów. Pomimo tego, Boba szedł za nim niezmordowanie przez labirynt, jakim było Podziemie.

Patrz na to, pomyślał z uśmiechem. Śledził swój cel przez niesamowicie niebezpieczny teren – dokładnie tak, jak łowca nagród!

## ROZDZIAŁ 15

Twi'lek doszedł do końca długiej, wąskiej, krętej uliczki.

Zatrzymał się przed dużym budynkiem z zaokrąglonym dachem najeżonym kolcami. Budynek miał kształt głowy gigantycznego smoka krayt. Otwarta paszcza smoka stanowiła drzwi. W środku Boba widział krzątający się tłum obcych, ludzi oraz droidów. Pomiedzy zębami smoka krayt, na migoczącym holoznaku błyskały zielono-złote huttyjskie litery.

Twi'lek podszedł do znaku. Bez chwili wahania wszedł do środka.

Boba spoglądał za nim. Serce teraz mocno mu kołatało. Widział wielu ludzi, wielu obcych, oraz wiele droidów, odkąd przybył do Podziemia. Lecz było jedno, czego nie widział.

Nie widział ani jednego dziecka. Nie widział ani jednej osoby w jego wieku.

Ostatnią rzeczą, jaką chciał robić, było zwracanie na siebie uwagi.

Cisza i podstęp były najlepszą bronią łowcy nagród.

Lecz nie było sposobu, by mógł się wkraść do pałacu przez paszczę krayta, pozostając niezauważonym. Tuż za wejściem stało kilku krzepkich strażników – Gamorrekańskie knury, zdawało się. Boba patrzył, jak Twi'lek przeszedł obok nich. Ukłonili mu się lekko, lecz oprócz tego nie zwracali na niego większej uwagi. Lecz gdy chwilę później nadeszła para Wookieech, gamorrekańscy strażnicy zrewidowali ich, nim pozwolili im wejść do środka.

Jak Boba mógł ich ominąć?

Chłopiec spojrzął za siebie, w głąb krętej uliczki. Widział dwie kolejne grupy osób zmierzające do pałacu Hutta. Jeśli pozostałby tam, gdzie był, zostałby zauważony. W najlepszym wypadku kazano by mu odejść. W najgorszym...

Nie mógł sobie teraz pozwolić na myślenie o tym. Paręnaście metrów dalej stała kupa gruzu. Szybko, zanim nadchodzące grupy mogły go zobaczyć, Boba uciekł i ukrył się za nią.

Pierwsza grupa się przybliżała. Boba widział ich teraz wyraźnie: pół tuzina małych Jawów. Wszyscy mieli na sobie charakterystyczne zakapturzone szaty. Wszyscy rozmawiali ze sobą w typowym bełkocie Jawów. Gdy przechodzili obok, oczy świeciły im się spod kapturów niczym małe pochodnie.

- Hej – szepnął do siebie Boba.

Miał kolejny pomysł – dobry pomysł.

Obrócił się i zaczął szybko przeszukiwać gruz. Cegły, rozbite szkło, strzępy skóry. Bezkształtna stopiona masa, która kiedyś była blasterem. Pęknięte ostrza włócznie. Zużyte granaty. Coś, co niepokojąco przypominało ludzką rękę.

Pałac Hutta był popularnym miejscem. Lecz prawdopodobnie nie było najlepszym pomysłem spędzać za dużo czasu w jego okolicach.

Wtem Boba znalazł to, czego szukał. Ugryzł się w wargę, by powstrzymać triumfalny okrzyk. Była to tylko szmata – długi, szaro-żółty kawałek tkaniny, brudny i pełen dziur.

Lecz nadawał się w sam raz. Boba rzucił okiem przez ramię, by się upewnić, że nikt go nie zobaczył. Jawowie zbliżali się właśnie do wejścia.

Jeden z nich zdawał się rozmawiać z gamorrekańskimi strażnikami. Szybkim ruchem, Boba zarzucił szmatę na głowę. Brzydko pachniała – śmierdziała, prawdę mówiąc – lecz mimo wszystko zgrzytnął zębami i spróbował ją odpowiednio na sobie ułożyć.

Naciągnął część na twarz. Pociągnął ją do przodu, dopóki nie zakrywała mu całej twarzy niczym kaptur. Szmata sięgała mu tuż poniżej kolan. Zdjął pas z tuniki i związał go luźno wokół talii.

Lepiej. Był nieco wyższy od Jawów, więc zgiął kolana. Trudno było się w ten sposób poruszać, lecz gdy już wejdzie, może nikt nie zauważy, jak się wyprostuje.

Wyjrzał zza kupy gruzu. Kolejna grupa zbliżała się do pałacu. Byli za daleko, żeby mógł ich dokładnie zobaczyć, lecz byli wysocy i względnie humanoidalni.

I było ich dużo.

Powinienem wejść do środka i to szybko.

Boba popatrzył na pałac-szulernię. Gamorrekańscy strażnicy potakiwali i wpuszczali Jawów do środka. Boba poczekał, aż ostatni Jawa zniknął w paszczy smoka krayta. Następnie wziął głęboki oddech i pospieszył w kierunku wejścia.



Lecz gdy tam dotarł, zatrzymał się. Jeden z Gamorrean popatrzył na niego z góry, chrząkając coś pytającym tonem. Miał w ręce długą włócznię, którą wymachiwał groźnie.

Jego partner spoglądał na Bobę sceptycznie małymi, świńskimi oczkami.

Boba zgiął kolana nieco bardziej. Zaciągnął fałdy tkaniny na twarz, modląc się, żeby nie było mu widać skóry. Wskazał palcem w kierunku wejścia, dając do zrozumienia, że chce wejść do środka.

Wtedy jeden ze strażników trącił drugiego, chrząkając i wskazując za Bobę.

- Aarrgh! - warknął drugi strażnik. Wyszczrzył wściekle kły i wbił wzrok w miejsce, które wskazał pierwszy.

Boba chciał się obrócić i spojrzeć za siebie – lecz nie odważył się. Stał, zastanawiając się, czy powinien wystrzelić w kierunku wejścia.

Bez żadnego ostrzeżenia, jeden z Gamorrean machnął włócznią w powietrzu wysoko nad głową Boby. Wskazał Bobie gestem dłoni, żeby wszedł.

Boba przytaknął gorliwie. Owijając wokół siebie fałdy płaszcza, skulił głowę, po czym przeszedł tak szybko, jak tylko mógł, przez paszczę smoka krayt – i do domeny Huttów.

## ROZDZIAŁ 16

Wewnątrz pałacu hałas był ogłuszający. Śmiech, wściekłe krzyki, ryki zwycięstwa i rozczarowania – a wszystko to na tle brzęku monet, turkotu kości, klekotu Kenokulek, wrzasków sprzedawców kart oraz wymieniaczy pieniędzy. Pałac Huttów był kolejnym labiryntem, złożonym z przepelnionych dymem pokoi i arkad; tak zapelniony hazardzistami, że Boba miał trudności z przeciskaniem się. Gamorrekańskie knury kręciły się wokół, utrzymując porządek i wyrzucając najbardziej niesfornych klientów. Boba zobaczył Jawów, których widział na zewnątrz, targujących się z Bimmem nad stołem z grą Outlander.

Boba zastanawiał się, czy był to prawdziwy Bimm, czy też kolejny zmiennokształtny.

- Oglądajcie wyścigi ścigaczy! - rozległ się krzyk. Boba popatrzył do góry i zobaczył ogromny ekran. Wyścigi ścigaczy były nadawane z Tatooine. - Przyjmuję każde zakłady!

Boba dotknął karty w kieszeni. Nie był na tyle głupi, żeby tracić pieniądze na zakłady. Jego ojciec ostrzegał go przed hazardem.

- Łowca nagród igrza ze śmiercią każdego dnia – mówił zawsze. - Tylko głupiec jeszcze do tego ryzykowałby utratę pieniędzy.

Boba zaciągnął poszarpany kaptur na twarz. Miał teraz tylko jeden cel – znaleźć jakiś sposób, by się dostać na wyższe poziomy. Znaleźć jakiś sposób odzyskania swojego majątku. Wrócić do *Slave'a I* i odlecieć z Aargau – bez Aurry Sing.

Włożył rękę do kieszeni i dotknął książki, którą zostawił mu ojciec.

Po wiedzę musisz się udać do Jabby.

Znaleźć Jabbę. Boba zawsze zakładał, że aby zlokalizować niesławego gangstera, musiałyby się udać na rodzimą planetę Jabby, Nal Hutta. Albo na Tatooine, gdzie potężny wódz klanów stworzył szmuglerskie imperium.

Lecz co, jeśli Jabba był tutaj, na Aargau? Huttowie byli wmieszani w każdy rodzaj nielegalnej działalności w galaktyce. Może Jabba rzeczywiście był tutaj, w Podziemiu – w tym właśnie pałacu!

Lecz jak go znaleźć? Boba wysilił umysł. Musiałby znowu znaleźć Twi'leka – tego, o którym myślał, że to może być sławny Bib Fortuna. Zsunął nieco szmatę z oczu, wysilając się, by cokolwiek zobaczyć w zadymionym pomieszczeniu.

Głęboki głos warknął za nim. Boba popatrzył do góry i zobaczył jednego z

gamorrekańskich knurów. W wielkiej dłoni trzymał groźnie wyglądającą włócznię. Przekaz był jasny. Jeśli nie wydajesz pieniędzy, wynoś się stąd!

Boba przytaknął przepraszająco. Zaczął się odwracać, gdy strażnik nagle złapał go za ramię.

Jeśli zdjąłby mu przebranie, już niedługo nie byłoby Boby! Szybko włożył rękę do kieszeni i wyciągnął kartę, uważając, żeby ją trzymać w rękawie, aby nie pokazywać dłoni. Błyszczała złościście w przyćmionym świetle.

Ohydny świński ryj Gamorreanina zrobił się jeszcze brzydszy z rozczarowania.

Strażnik chrząknął i się odwrócił, by zacząć ponaglać kogoś innego.

Uff, pomyślał Boba. Było blisko. Trzeba bardziej uważać!

Zaczął się przeciskać przez tłum, szukając Twi'leka. Raz już myślał, że go zauważył, lecz okazało się, że była to tylko jakaś wysoka istota ubrana w futrzaną kurtkę. Raz myślał, że słyszał głęboki ryk Wookiee'ego. Lecz okazało się, że był to tylko mały, opancerzony droid przetaczający się przez tłum.

Boba przyglądał mu się z zaciekawieniem, po czym się obrócił. Było tutaj dużo droidów – więcej, niż by się spodziewał.

Dlaczego one tu były?

W miarę, jak się rozglądał, zauważył, że nie były to droidy protokolarne, ani serwisowe. Nie były to też droidy serwomechaniczne.

Były to droidy wartownicze. Droidy strażnicze i potężne droidy policyjne. Boba poczuł, jak włosy stają mu na karku. Podniósł wzrok i zobaczył droida strażniczego unoszącego się w powietrzu po drugiej stronie pomieszczenia. Powoli obrócił się w powietrzu, skanując sensorami szulernię. Jego trzy ramiona z uzbrojeniem były uniesione, by w razie potrzeby otworzyć ogień.

- Co się dzieje? – szepnął Boba. Cokolwiek to było, nie podobało mu się to i temu nie ufał – ani trochę.

Jakby w odpowiedzi na jego myśli, dwie wysokie kobiety w kombinezonach pilotów przeszły obok niego. Rozmawiały ze sobą niskimi głosami. Boba ponownie zaciągnął kaptur na twarz i się odwrócił. Lecz przysłuchiwał się.

- Mówią, że Dooku go przysłał. – powiedziała cicho jedna z pilotek. - Więcej funduszy.

- Nie ma wystarczająco kredytów w galaktyce, by obalić Republikę. – odpowiedziała druga kobieta. - Dooku jest szalony.

- Zapewniam cię, co jak co, ale szalony to on nie jest. - skontrowała pierwsza. - A w galaktyce może i nie ma wystarczająco pieniędzy, by sfinansować rebelię – lecz z pewnością jest ich wystarczająco w kieszeniach Huttów!

Pilotki się zaśmiały. Obeszły za róg, poza zasięg słuchu Boby.

Hrabia Dooku! Czy złowieszczy Hrabia mógł tu również być?

Nie – pilotka powiedziała, że Dooku go przysłał. Kogo przysłał?

Boba myślał szybko. Wtem sobie przypomniał.

San Hill. Głowa InterGalaktycznego Klanu Bankowego i jedna z najpotężniejszych osób w galaktyce. Nie tak dawno temu bothański szpieg powiedział Nuriemu, że San Hill był tutaj, w Podziemiu. Zbierał fundusze dla Separatystów. Zbierał pieniądze dla Hrabiego Dooku. W tym samym czasie, żołnierze-klony były tutaj jako siła porządkowa Republiki – żołnierze-klony, które zostały wyhodowane na rozkaz Tyranusa.

Dwie strony były ustawione, by walczyć ze sobą, Republika i Separatyści. Klony i droidy. Lecz za oboma stronami była ta sama osoba: mężczyzna znany Bobie jako Hrabia.

Hrabia Tyranus.

Hrabia Dooku.

Boba był pewien, że to wszystko było częścią jakiegoś okropnego spisku. Był również pewien, że jeśli jego ojciec wciąż by żył, znalazłby sposób, by zrobić pożytek z tych informacji – szczególnie z Sanem Hillem na tej samej planecie.

Boba również mógł z niej zrobić pożytek. Musiał tylko wymyślić jak.

Może pilotki miałyby więcej informacji. Obrócił się i zaczął się skradać za nimi, przemykając pomiędzy nogami klientów.

Lecz gdy Boba skręcił za róg, pilotek już nie było. Zamiast tego, stał twarzą w twarz z trzema wysokimi, występnyimi postaciami. Przypominające pancerz łuski pokrywały ich ciała, a ich szerokie, bezustne otwory gębowe były pełne ostrych zębów. Długie ogony wystawały im spod tunik, wściekle chłuszcząc powietrze w miarę jak się kłócili i śmiali głębokimi, gardłowymi głosami.

Gadzinowate Barabele!

- Chcesz dołączyć? - jeden syknął do Boby. Byli w środku gry w trzyosobowego pasjansa. - Stawki są wysokie, Jawo – pieniądze, albo życie!

Jeden z Barabeli wykonał w jego stronę dźgający gest długim, szpiczastym pazurem, a pozostali się śmiali.

Boba pokręcił głową. Zaczął się wycofywać. Lecz zanim zdołał, z szybkością błyskawicy, potężna łapa Barabela chwyciła go za ramię.

Boba się schylił, kopiąc Barabela w kostkę. Wysoka gadzina wydała okrzyk wściekłości i bólu. Wyrwała łapę do tyłu, chwytając pazurami obszarpany płaszcz Boby. Boba rzucił się na ziemię. Szmata zwisała z pazurów Barabela jak szara wstążka.

- To nie żaden Jawa! – syknął jeden z Barabeli.

To prawda, pomyślał ponuro Boba. Przetoczył się po podłodze, wylądował na brzuchu i natychmiast wciągnął się pod najbliższy stół.

Nad nim Barabelowie gapili się na poszarpaną szmatę. Rozejrzeli się wokół, szukając wzrokiem i węchem Boby.

W tym czasie, Boba schował się tak głęboko, jak tylko mógł w ciemności pod stołem i wstrzymał oddech. Jeden z Barabelów pokręcił ciężką, jaszczurowatą głową. Prychnął, wyrwał poszarpany płaszcz z łapy swojego kolegi i odrzucił go do tyłu.

- Zapomnij o nim! Ścierwo jedno! Wracamy do gry!

Po raz kolejny Barabelowie zbliżyli się do siebie, klekocząc szczękami, w miarę jak patrzyli głodnym wzrokiem na karty w łapach.

Boba odetchnął z ulgą. Był bezpieczny. Póki co...

## **ROZDZIAŁ 17**

Odpoczął tylko na kilka minut.

Co teraz? Pomyślał. Nie miał już przebrania. Jeśli spróbowałby się poruszyć, zostałby zauważony i wyrzucony z lokalu. Pewnie jego karta zostałaby skonfiskowana. Zostałby sam, bez pieniędzy i bez sposobu wydostania się z Podziemia.

A to w najlepszym wypadku.

W najgorszym zostałby zabity. Albo schwytyany przez handlarzy niewolników.

Boba ponuro zacisnął zęby. To by się nigdy nie stało. Nie pozwoliłby, żeby to się stało. Dobry łowca nagród nigdy nie pozwala sobie zostać schwytanym.

A on będzie jednym z najlepszych.

Pomimo tego, potrzebował planu. Jeśli zdołałby znaleźć Twi'leka – jeśli Twi'lek naprawdę był Bibem Fortuną – mógłby go zaprowadzić do Jabby Hutta.

Jeśli Jabba Hutt tu rzeczywiście był – i jeśli gangster by mu pomógł dostać się z powrotem na poziom dwa.

Dużo jeśli, Boba pomyślał.

Zaczął się czołgać w stronę drugiego krańca stołu. Z tej perspektywy szulernia Huttów była lasem nóg. Boba przeskanował wzrokiem pomieszczenie, szukając pary nóg należących do Twi'leka. Nie widział ich...

Lecz widział coś innego.

Po odległej stronie pokoju, w cienistej niszy stała znajoma postać ze skrzyżowanymi rękami. Odziana była w ciasny karmazynowy kombinezon. Na długie nogi miała wciągniętą parę wysokich brązowych skórzanych butów. Na piersiach miała skórzaną kamizelkę z uzbrojeniem. Skórę miała w trupio-białym kolorze, widocznym nawet w ciemności pałacu. Długi kosmyk jaskrawych czerwonych włosów spływał jej po plecach. Błyszczące niebieskie oczy badały wzrokiem pomieszczenie, niczego nie przegapiając. Wszystko wychwytyjąc.

Aurra Sing.

Serce Boby waliło w zawrotnym tempie. Nie wyobrażał sobie, jak sytuacja mogła się jeszcze bardziej pogorszyć – ale właśnie się pogorszyła. Była jedna rzecz gorsza od zostania schwytanym lub zabitym – a mianowicie zostanie schwytanym lub zabitym przez najbardziej rządzą zemsty łowczynię nagród w galaktyce. Aurra Sing nie wykazałaby litości. Nie obchodziłoby ją, że był dzieckiem, ani synem Jango Fetta. Dla niej był zdrajcą. Kimś, kto ją oszukał, przez kogo nie dostała swojej części majątku – nawet jeśli majątek nie był należycie jej.

Cóż, teraz nie był najlepszy czas, by ją przestać oszukiwać. Boba patrzył, jak Aurra kontynuowała badanie pomieszczenia wzrokiem. Nagle obróciła się na pięcie i zaczęła iść – dokładnie w stronę Boby, skrytego pod stołem.

Boba wstrzymał oddech i zastygł w bezruchu. Patrzył, jak giętkie brązowe buty przechodzą obok niego – dosłownie kilka centymetrów od jego nosa. Parę metrów dalej się zatrzymały. Usłyszał syk Barabelów konwersujących we własnym języku. Następnie usłyszał niski, potężny głos Aurry.

- Szukam chłopca - powiedziała. - Mniej więcej taki wysoki. Brązowe włosy, brązowe oczy. Ubrany w niebieską tunikę i czarne buty – choć może mieć przebranie. Nie wykluczałabym tej opcji. - dodała niechętnie.

- Nie widzieliśmy nikogo – syknął Barabel. - A teraz zostaw nas, chyba że chcesz dołączyć do- ach!

Boba wychylił się nieco, tylko na tyle, by wyjrzeć spod stołu. Jedna z potężnych dłoni Aurry Sing trzymała gardło Barabela. W drugiej ręce miała sztylet, który trzymała ostrzegawczo przed sobą.

- Nie przyszedł tu, żeby marnować czas ze ścierwami waszego pokroju - powiedziała. - Odpowiedz! Widziałeś chłopca?

- Takkkkk - Barabel syknął. Wymachiwał dziko łapą. - Parę minut temu... właśnie tutaj...

Boba wciągnął powietrze ostro. Nie było czasu do stracenia. Odwrócił się i zaczął gramolić ku tyłowi stołu. Była tam ściana – lite drewno. Boba obmacał podłogę, szukając jakiejś broni – kija, cegły, czegośkolwiek, czego mógłby użyć do samoobrony. Jego dłoń napotkała coś zimnego i twardego. Ciężki metalowy pierścień, większy od jego dłoni. Pociągnął za niego tak mocno, jak tylko mógł. Ważył tonę, lecz nie przestawał ciągnąć, dopóki się w końcu nie ruszył.

Ku jego zdziwieniu, podłoga się również poruszyła. Boba spojrzał na dół ze zdumieniem.

Pierścień był przymocowany do podłogi. Nie był to pierścień, lecz uchwyt.

Gdy za niego pociągnął, podniósł panel z podłogi.

To była kłapa w podłodze.

- Lepiej, żebyś mówił prawdę. - ostry głos Aurry Sing rozbrzmiał w pomieszczeniu z odległości zaledwie kilku metrów. - Inaczej wyryję nowe łuski na tych ohydnych ryjach.

Boba usłyszał kroki – stopy Aurry, podchodzące do stołu. Pociągnął mocniej za pierścień, próbując unieść cały panel z podłogi. Kroki się zbliżały. Drewno skrzypiało i zgrzytało w miarę, jak panel się unosił. Odgłos wydawał się Bobie ogłuszający. Panel był już parę centymetrów nad podłogą. Wsunął ręce pod niego i z całej siły pchał go do góry, dopóki szpara nie była wystarczająco duża, by mógł się przez nią prześlizgnąć. Wsunął nogi do środka, kopiąc wściekle w puste powietrze.

Co, jeśli nie było podłogi? Co, jeśli pod klapą nie było niczego?

- Dobra, dziecko – koniec zabawy! - głos Aurry rozbrzmiał tuż nad nim.

Boba po raz ostatni wziął głęboki oddech. Wepchnął nogi do szczeliny, następnie klatkę piersiową i ramiona. Ześlizgnął się, rękami trzymając drewniany panel nad sobą. Nie czuł niczego pod sobą, tylko pustą przestrzeń, czarną jak powietrze nad Podziemiem. Przez okropną nieskończoną chwilę wisiał tam, zawieszony pomiędzy podłogą nad nim a pustką na dole. Następnie zaciągnął klapę z powrotem na swoje miejsce. Zamknęła się bez żadnego odgłosu. Palce ześlizgnęły mu się z drewna.

Zamachał ramionami w powietrzu. Boba spadał.

## ROZDZIAŁ 18

Wydawało się, że wiecznie spadał w tej zamkniętej, gorącej ciemności. W rzeczywistości było to tylko parę sekund.

- Au. - Z głuchym hukiem uderzył w ziemię. Przez chwilę tam leżał, łapiąc oddech. Popatrzył do góry. Może trzy metry nad sobą zdołał dostrzec zarys czarnego kwadratu, w poprzek którego biegiły cztery słabo błyszczące linie.

Kłapa.

Czy Aurra ją zauważy? Boba nie miał zamiaru czekać, aby się przekonać. Bardzo ostrożnie wstał, mrugając, próbując dostosować widzenie do ciemności.

Nad sobą słyszał odgłosy szulerni Huttów, teraz nieco przygłuszone. W miarę, jak wzrok mu się przyzwyczajał do ciemności, zauważył, że coś widzi. Słabe światło z wokół klapy w podłodze pokazywało mu, że znajdował się w tunelu. Rozciągał się przed nim i za nim. Obrócił się i popatrzył w ciemność.

W którą stronę powinien iść?

Nad sobą słyszał szuranie butów o posadzkę.

Aurra.

Boba zdecydował się iść do przodu – i to szybko. Tak szybko i ostrożnie, jak tylko się odważył, szedł, z rękami wyciągniętymi przed siebie. Od czasu do czasu się zatrząsł, gdy coś wilgotnego i włóknistego dotknęło mu twarzy albo dłoni.

Pajęczyny – w każdym razie miał nadzieję, że to były tylko pajęczyny. Czasami zdawało mu się, że słyszał coś poruszającego się pod jego nogami, suchy, zgrzytliwy odgłos, jakby wielu kończyn. Po kilku minutach spaceru po omacku w ciemności, usłyszał również coś innego.

Głosy.

Dochodziły skądś przed nim. Boba zauważył, że w tunelu robiło się coraz jaśniej. Zamiast czerni, teraz otaczała go ciemna szarość, jak dym. Teraz widział, że były inne tunele odgałęziające się od tego, którym szedł. Każdy z nich prowadził w smolistą czerń. Od niektórych dochodziły nikłe odgłosy, jakby coś się w nich poruszało.

Boba się wzdrygnął. Jeśli przez przypadek skreśliłby w jedną z tych ścieżek, mógłby tu

spędzić wieczność. Nie chciał myśleć, co może w nich mieszkać. A za sobą nie słyszał żadnych kroków. Nie było śladu, że Aurra Sing go tutaj śledziła. Znowu udało mu się jej uciec.

Może jednak szczęście mu dopisywało.

Światło dochodziło do niego od przodu. Boba spieszył w jego stronę. Był tak zdeterminowany, by tam dotrzeć, że nie słyszał miękkiego klekotu wielu maleńkich odnóży w tunelu za nim.

Parę metrów przed nim tunel się gwałtownie kończył. Błady kwadrat światła oświetlał korytarz od spodu. Boba spojrział na dół i zobaczył małą kratkę włożoną w podłogę u jego stóp. Przez nią widział przyćmione kształty w pomieszczeniu pod nim.

- Jesteś pewien, że jesteśmy tutaj bezpieczni? - spytał głos w pokoju pod spodem.

- Zdecydowanie. - bardzo głęboki, powolny głos odpowiedział. Zaśmiał się, okropny, pusty dźwięk. - Ho, ho! Mój wujek we własnej osobie zadbał o to, że to miejsce jest bezpieczne. Nikt się tutaj nie może dostać bez naszej wiedzy.

Oczy Boby otworzyły się szeroko. Patrzył do sekretnej komnaty! Krata musiała być tam umieszczona, by pomagać w szpiegostwie. Powoli się zniżył, dopóki nie klęczał i patrzył nad brzegiem kraty. Był ostrożny, by się zbytnio nie wychylać, na wszelki wypadek, gdyby ktoś postanowił popatrzeć na sufit.

- To dobrze. - powiedział pierwszy głos. Boba mrugnął. Po ciemności długiego tunelu trudno było się z powrotem przyzwyczaić do światła.

Lecz po kilku sekundach widział wyraźniej.

A to, co widział, sprawiło, że wstrzymał oddech z zaskoczenia.

W pokoju pod nim, wysoka, chuda jak szkielet postać siedziała na dużym fotelu. Po obu jej stronach stali uzbrojeni strażnicy. Nie były to klony, ani droidy. Były to muskularne człekokształtne istoty w szarych strojach z blasterami przewieszonymi u boku. Postacią, którą ochraniali, był San Hill.

- Jest to w interesie twojego wujka, by popierać naszą ideę. - powiedziała głowa Klanu Bankowego. - Hrabia Dooku zapewnił mnie o tym.

Boba musiał zmarszczyć brwi, by się dobrze przyjrzeć drugiej osobie w pomieszczeniu. Była duża – ogromna, prawdę powiedziawszy. Wielkie, ślimakowate cielsko, opierające się na jeszcze większym fotelu, jakby tronie. Miał malutkie, słabo-wyglądające ramiona i długi, gruby ogon. Fałdy tłuszczu zwisały mu spod szerokiej, żabowatej gęby. Również był otoczony przez strażników. Boba przełknął ślinę nerwowo.

Czy to był Jabba Hutt? Jeśli tak, to był jeszcze bardziej ohydny, niż ojciec mu go opisywał.

Ślimakowata istota pokręciła głową.

- Mój wujek sam zdecyduje - powiedział głębokim głosem. Nie będzie pospieszany, nawet przez Hrabiego Dooku.

- Dlaczego nie ma tu twojego wujka? - spytał San Hill uspokajającym, lecz poirytowanym głosem. Wyglądał na zdenerwowanego i niecierpliwego. - Pragnę robić interesy z Jabbą we własnej osobie, nie z jakimś jego podwładnym!

- Gorga nie jest podwładnym! - Hutt zagrzmiał. Maleńkimi rękami uderzył się w ogromne, obślizgłe piersi. - Mój wujek jest zajęty naszymi interesami na Tatooine. Jeśli chcesz, możesz go tam odwiedzić. Lecz nie radziłbym. – dodał Gorga z długim, głośnym śmiechem.

Boba się skrzywił. Więc to był siostrzeniec Jabby! Miał trudności z wyobrazeniem sobie czegoś bardziej odrażającego, niż Gorga. Lecz zdawało się, że będzie musiał, dopóki będzie mógł zobaczyć Jabbę we własnej osobie.

Boba poczuł rozczarowanie i zdenerwowanie. Miał nadzieję, że będzie tu Jabba, by dać

mu wskazówki – wiedzę – którą, według słów Jango, posiadał.

Lecz Jabby tu nie było. Był na Tatooine.

Muszę się dostać na *Slave'a I*, pomyślał Boba ponuro. Muszę się dostać na Tatooine.

Zmarnował wystarczająco dużo czasu tutaj w Podziemiu. Miał informacje o majątku swojego ojca, których potrzebował. Był on w sejfach Banku Kuatu na poziomie dwa. Miał kartę. *Slave I* czekał na niego na poziomie jeden. Jedyne, co musiał zrobić, to dotrzeć do banku, wziąć kredyty i miałby wystarczająco dużo pieniędzy, by odlecieć z Aargau i udać się na Tatooine.

Na samą myśl o lataniu Boba poczuł się nieco lepiej. Wróciłby tunelem z powrotem do klapy w podłodze. Wymyśliłby sposób, by ją ponownie otworzyć i wyjść na zewnątrz. Następnie wymyśliłby, jak dotrzeć na poziom dwa. Do tego momentu sobie jakoś poradził sam, no nie?

Dałby radę.

Cichy jak shook, Boba zaczął odsuwać się od kraty. Następnie się odwrócił i zaczął biec z powrotem. Tunel wił się i zakręcał i Boba po raz kolejny zobaczył te wszystkie boczne odgałęzienia, czarne i zionące jak wielkie paszcze.

Nie patrz na nie! Skup się na tunelu!

Przed sobą zdołał dostrzec cienki pasek światła, który padał z klapy w podłodze. Zaczął biec jeszcze szybciej.

Nagle się zatrzymał.

- Nie! - szepnął.

Pośrodku korytarza, coś pełzało w jego kierunku. Miało ponad pół metra długości i wiele długich, czarnych odnóży oraz duże, dwuczęściowe ciało. Dwa długie, klekoczące szczypcy miało uniesione nad zuchwy. Małe czerwone oczy miało skierowane na Bobę, a szczęki otwierały mu się i zamykały w miarę, jak się do niego zbliżało.

Kretch!

Boba go kopnął. Słyszał, jak klekoczą mu pazury, a następnie poczuł, jak ocierają mu się o nogę, gdy na niego skoczył. Boba odskoczył na bok, lecz kretch był za szybki – skoczył za nim, ocierając mu się o but.

Boba znów go kopnął. Tym razem usłyszał satysfakcjonujące grzmotnięcie, gdy noga zetknęła się z przypominającą skorpiona istotą. Kretch wyleciał w powietrze i z głośnym hukiem uderzył o ścianę tunelu.

Lecz teraz Boba słyszał więcej odgłosów – inne małe, klekoczące stworzenia biegnące korytarzem.

Obrócił się, by biec w stronę klapy w podłodze.

I wbiegł prosto w wysoką postać. Był to mężczyzna, ubrany w tą samą szarą tunikę, co strażnicy, którzy strzegli Sana Hilla w kryjówce Gorgi.

Lecz ten człowiek nie był żadnym strażnikiem ani podwładnym. Miał strój urzędnika wysokiej rangi w zatrudnieniu u Sana Hilla, szeroki dekorowany pas oraz wyraz twarzy będący mieszanką podejrzliwości i władczości. Uśmiechnął się do Boby ponuro.

- Wybierasz się gdzieś? - spytał.

## ROZDZIAŁ 19

Boba spojrział na urzędnika z przerażeniem. Za nim insekty kretch trzaskały i klekotały. Rzucił na nie okiem. Następnie złapał Bobę za ramię, obrócił się i docisnął rękę do ściany.

Natychmiast otworzyły się ukryte drzwi. Urzędnik pociągnął Bobę za sobą.

Drzwi się zamknęły i insekty kretch zaczęły syczeć i ćwierkać, wściekle, że straciły swoją ofiarę.

- A więc - Mężczyzna spojrział na Bobę w zamyśleniu. - Wygląda na to, że mamy szpiega w naszych szeregach. Lecz niezbyt ostrożnego. Przypatrzmy się tobie.

Zbliżył pochodnię do twarzy Boby. Chłopiec zakrył oczy ręką, gdy mężczyzna się schylił, by się mu dokładnie przyjrzeć. Miał długie, czerwone włosy oraz sponiewieraną twarz. Nierówna blizna przecinała mu twarz, prowadząc spod jednego oka, przez policzek, aż do brody.

- Kim jesteś? – spytał Boba.

- Wiceprzewodniczący galaktycznych kont Kos - urzędnik odpowiedział. Trzymał w ręce podbródek Boby. Boba wbił w niego wzrok wyzywająco, nic nie mówiąc. Mężczyzna nie przestawał mu się przyglądać. W końcu Kos pokręcił głową.

Oczy mu się zwęziły i mina zmieniła.

- Wiem, czym jesteś - powiedział. - Jesteś tym Clawditem, o którym słyszeliśmy. Mały uśmiech pojawił mu się na twarzy, prawie że z podziwu. - Pozujący jako chłopiec – bardzo sprytnie.

Boba począł kręcić głową, by zaprzeczyć. Lecz po chwili przestał.

Zmiennokształtny Clawdite mógł wyglądać jak ktokolwiek, albo cokolwiek, podobnej wielkości. Wiceprzewodniczący myślał, że on był Nurim!

- To prawda - powiedział Boba powoli. Ostrożnie uniósł wzrok na urzędnika. Uśmiech mężczyzny się powiększył.

- Cóż, San Hill ma swoje metody na radzenie sobie ze szpiegami. - począł przyciągać Bobę do siebie.

- Mój mistrz również. – skontrolował Boba.

Kos się zatrzymał. Popatrzył na Bobę podejrzliwie.

- Co masz przez to na myśli?

Boba się zawahał. Miał takie informacje, jakie miałyby szpieg – prawdziwe, potencjalnie śmiertelnie niebezpieczne informacje. Z wszystkich na Aargau – z wszystkich w galaktyce – tylko Boba wiedział, że Hrabia grał w śmiertelną grę. Udawał, że jest dwoma różnymi osobami po przeciwnych stronach wielkiego, galaktycznego konfliktu.

Była to informacja godna postawienia na niej swojego życia. Właśnie to Boba miał zamiar zrobić.

- San Hill zna tylko część prawdy. - powiedział. Próbował zachować spokój.

- A ty znasz resztę? - rzucił wiceprzewodniczący. Lecz wyglądał niespokojnie. Rzucił okiem przez ramię, po czym przyciągnął Bobę jeszcze bliżej. - Co słyszałeś? - spytał szeptem. Trzymał Bobę tak mocno, że chłopca bolało ramię. - Były plotki, tysiące plotek.

Serce Boby kołatało. Był w wielkim niebezpieczeństwie... lecz wraz z niebezpieczeństwem przychodzi okazje. Jeśli wykazałby się sprytem, mógłby wykorzystać tego urzędnika, by się wydostać z Podziemia; a może nawet uciec z Aargau....

- Nie wiem nic o żadnych plotkach. – powiedział w końcu. Uniósł głowę i popatrzył wiceprzewodniczącemu w oczy. - Wiem tylko prawdę – lecz prawda kosztuje.

Kos wpatrywał się w Bobę. Zdawał się rozważać możliwości.

- Nie mam całego dnia – powiedział Boba. - Podobnie jak ci, dla których pracuję.

Popatrzył porozumiewawczo za wiceprzewodniczącego, jakby widział tam kogoś jeszcze. Kos zeszywniał. Jego ręka powędrowała do pasa z bronią, jakby dla uspokojenia.

- Twoja cena? - powiedział. - Twoja żalosna zmiennokształtna skóra powinna być wystarczającą ceną! Ty mi powiedz to, co wiesz, a ja ci pozwolę odejść – na razie.

Boba się wysilał, aby nie zdradzać emocji. Czuł strach Kosa – jeśli dałby radę kontrolować własny strach, miałby przewagę.

- Nie. To nie wystarczy. Podzielę się swoimi informacjami – lecz najpierw musisz mnie



zabrać na poziom dwa.

- Poziom dwa? - wiceprzewodniczący zaczął się śmiać. Po czym jego śmiech zamienił się w powstrzymany furię. - Mógłbym ci złamać kark w tym miejscu – lecz po tym, jak San Hill usłyszy twoją wiadomość, z pewnością wymyśli jakiś ciekawszy sposób zabicia cię.

- Po tym, jak usłyszą moją wiadomość - powiedział delikatnie Boba - zabije ciebie za to, że nie przyprowadziłeś mnie do niego szybciej. Lecz wtedy już będzie tutaj mój mistrz i...

Nie dokończył zdania.

Urzędnik się na niego gapił. Twarz mu pociemniała ze złości. Jego ręka powędrowała w kierunku gardła Boby.

Boba wziął głęboki oddech. Jeśli miałby teraz zginąć, zrobi to, walcząc. Nie bał się swojego porywacza.

Lecz wtem Kos się zatrzymał. Popatrzył na chłopca. Na jego twarzy pojawiło się coś w rodzaju respektu dla Boby. W końcu przytaknął.

- Dobra - powiedział. - Zrobimy to po twojemu. - Będą spore kłopoty, to jest pewne. Można by równie dobrze być daleko stąd, gdy rozpęta się burza. - Popchnął Bobę przed siebie. Chłopiec usłyszał klik blastera wyjmowanego z kabury. - Lecz nawet nie śnij o ucieczce. Zabiorę cię na poziom dwa...

- Do Banku Kuat – powiedział szybko Boba.

Strażnik zamilkł na chwilę. Następnie się roześmiał.

- Kuat, co? Ktoś musi ci nieźle płacić za usługi. Ale zgaduję, że jesteś tego warty, co?

Ty nic nie wiesz, pomyślał Boba, gdy porucznik prowadził go ciemnym korytarzem.

## ROZDZIAŁ 20

Szli za promieniem pochodni w prawie całkowitej ciemności przez czas, który wydawał się godzinami. Lecz w rzeczywistości minęło go niezbyt wiele – Boba sobie przypomniał, że ciemność była złudna, tak jak wszystko inne na Aargau.

W końcu dotarli do miejsca, gdzie tunel się poszerzał. Przed nimi stały szerokie metalowe drzwi. A przed drzwiami był aerośmigacz.

- Wsiadaj – powiedział Kos. Trzymał blaster wycelowany w Bobę.

Boba wsiadł do środka. Nie mógł się powstrzymać od uśmiechnięcia się. Sam widok i uczucie kokpitu powodowały, że krew gotowała mu się z ekscytacji.

- Co się szczerzysz? - spytał podejrzliwie urzędnik.

Boba przybrał spokojniejszą minę.

- Myślę, że dokonałeś dobrego wyboru. - powiedział.

To zdawało się usatysfakcjonować wiceprzewodniczącego. Wgramolił się na siedzenie pilota, usadowił się za sterem i wcisnął przycisk. Szerokie drzwi się uniosły, ukazując ogromny pusty szyb powietrzny. Prowadził do góry w ciemną pozorną nieskończoność. Boba wygiął kark i popatrzył do góry.

Nie nieskończoność. Wysoko, wysoko w górze widział błysk zieleni.

- Skrót - powiedział wiceprzewodniczący. Pozwolił sobie na uśmiech. - Ten szyb wentylacyjny prowadzi na poziom dwa. A – na twoje szczęście – kuackie sejfy nie są wcale daleko.

Bez ostrzeżenia chwycił kierownicę. Generator mocy z rykiem obudził się do życia. Z lekkim wstrząsem aerośmigacz wystrzelił do przodu. Następnie, gdy Kos dodał gazu, pojazd poleciał prosto do góry.

Boba chwycił się siedzenia. To było coś! Obrzucił tęsknym wzrokiem kontrolę

aerośmigacza. Pojazd kołysał się w przód i w tył. Wznosił się tak szybko, że Bobę bolały uszy od nagłej zmiany ciśnienia powietrza. Popatrzył na Kosa prowadzącego pojazd.

Ja bym mógł prowadzić to coś lepiej niż on, pomyślał pogardliwie.

I tak, musiał przyznać, że wiceprzewodniczący leciał szybko. Minęło kilka minut, jak lecieli do góry, do góry i do góry.

Szybciej, niż Boba mógłby sobie wyobrazić, śmigacz się zatrzymał.

- A więc – powiedział Kos. Śmigacz unosił się w powietrzu w szybie.

Parę metrów dalej była ściana oraz drzwi z namalowanym na nich znakiem.

POZIOM DWA - napisane było na nim świecącymi zielonymi literami.

Spod drzwi wystawała mała metalowa platforma, zwisając nad nicością. Boba się obrócił i popatrzył do tyłu. Więcej pustki. Spojrzał do góry, mrużąc oczy w ciemności.

Z trudem go widział, lecz tam był. Wysoko nad nim był błady czerwony blask: poziom jeden. Popatrzył na dół. Przelknął ślinę. Musieli być kilometry nad Podziemiem.

- Teraz - zwrócił się Kos do Boby. Jego oczy wyglądały na jeszcze bardziej zdeterminowane, groźniejsze. - Widzisz te drzwi tam? Otworzę je i pozwolę ci wyjść na poziom dwa – lecz nie dopóki nie powiesz mi tego, co wiesz.

Wzrok Boby powędrował od mężczyzny do platformy. Jeśli skoczyłby z aerośmigacza, może dałby radę. Lecz nawet jakby mu się udało, drzwi były zamknięte.

A jeśliby spadł...

Boba przelknął ślinę. Pomyślał o swoim ojcu: Nieważne, jak Jango się czuł, zawsze wydawał się odważny.

Często się boję, Boba, powiedział kiedyś. Lecz jeśli wróg kiedykolwiek wie, że się boisz, jesteś skończony.

Boba wyobrażał sobie, że był tak silny i potężny jak ojciec. Wyobrażał sobie siebie wyglądającego na nieustraszonego – pomimo tego, że wcale się tak nie czuł.

- San Hill zbiera fundusze na rzecz Separatystów. Separatyści są zjednoczeni z Hrabią Dooku-

Twarz wiceprzewodniczącego wykrzywiła się wściekle.

- To nie żadne wiadomości! Wszyscy o tym wiedzą-

- Nie skończyłem - powiedział Boba. - Wiedziałeś, że człowiek imieniem Tyranus wynajął łowcę nagród Jango Fetta dla Kaminoan, żeby użyli go do stworzenia armii klonów dla Republiki?

- Słyszałem coś takiego - przyznał Kos, coraz bardziej zainteresowany.

- Cóż, ja to wiem: Dooku i Tyranus to ta sama osoba.

Urzędnik patrzył na niego z niedowierzaniem. Po chwili zaczął się śmiać.

- Naprawdę przez chwilę zaczynałeś mnie ciekawić - powiedział. Po chwili twarz mu ściemniała. - Lecz nie mam czasu do stracenia – powiedz mi prawdę! Co wiesz?

Boba się zawahał. Wiedział, że ryzykuje własne życie, dzieląc się tą tajemnicą. Lecz była to jedyna broń, jaką miał.

- Pomaga stworzyć dwie armie - kontynuował powoli. - Wydał miliony – miliardy – zarówno na droidy, jak i na klony. A w końcu tylko on skorzysta na wojnie.

Boba pomyślał o tym, jak musiały brzmieć jego słowa. Lecz, dziwnym trafem, wiceprzewodniczący zdawał się je inaczej słyszeć.

- Tyranus... to Dooku? - powiedział niskim głosem. - Ale...

Pokręcił głową. Wydawał się zszokowany i niedowierzający, lecz Boba wiedział, że ziarna niepewności zostały u niego zasadzone.

- Jesteś tego pewien? - spytał Kos po chwili. - To jest zdrada. Najwyższy szczebel zdrady.

Boba przytaknął. Kos się gapił, w zamyśleniu, pochylony nad panelem sterowania. W końcu powiedział, prawie że do siebie:

- Muszę to powiedzieć Sanowi Hillowi.

Bez kolejnego słowa podleciał aerośmigaczem do platformy. Pojazd kołysał się delikatnie w przód i w tył w powietrzu. Urzędnik sięgnął do przodu i wcisnął guzik. Drzwi na poziom dwa się otworzyły.

- Wyłaż - powiedział szorstko. - Zanim zmienię zdanie i cię zabiję.

Boba wyskoczył, serce mu kołatało. Chwilę zajęło mu odzyskanie równowagi. Następnie ruszył biegiem w stronę otwartych drzwi.

- Czekaj... – zawołał wiceprzewodniczący. Boba się obrócił. Mężczyzna pół-stał w swoim aerośmigaczu, z blasterem w dłoni.

- Za długo ci zajęło - powiedział niskim głosem. - Zmieniłem zdanie.

## ROZDZIAŁ 21

Z zapartym tchem, Boba się obrócił i ruszył biegiem w stronę drzwi. Lecz zanim do nich dotarł, rozbrzmiała za nim eksplozja. Popatrzył do tyłu i zobaczył Kosa obracającego się, by popatrzeć na coś pod aerośmigaczem. Słychać było świst śmigła i kolejna eksplozja zatrzęsła śmigaczem. Moment później w pole widzenia wleciał śmig. Usadowiona na nim była znajoma, czerwonowłosa postać.

- Aurra - powiedział Boba z niedowierzaniem. Gdy on się gapił, łowczyni nagród uniosła blaster, wbijając w niego płonący wzrok.

- Mam go - powiedziała i strzeliła. Rozległ się kolejny wybuch, gdy wiceprzewodniczący odpowiedział jej ogniem i śmig się nieco zatrzęsł.

Bez chwili wahania Boba rzucił się w stronę aerośmigacza, wskakując do środka w chwili, gdy pojazd odleciał z platformy do lądowania. Kos popatrzył na niego, jedną ręką trzymając ster, drugą blaster.

- To Aurra Sing - powiedział ponuro. - Jeśli ona jest częścią tego wszystkiego...

Głos mu powoli zanikł, tak, jakby nagłe pojawienie się Aurry spowodowało, że zaczął traktować Bobę jeszcze poważniej. Śmigacz się zakołysał, po czym zanurkował pionowo w dół.

- Bierz ster! – krzyknął Kos, gdy obok nich przeleciała kolejna seria ognia blasterowego.

Boba przytaknął i wskoczył na siedzenie pilota. Wiceprzewodniczący odwrócił się, by mieć Aurę na oku.

- Na całym poziomie dwa są siły porządkowe - powiedział, kręcąc głową. - Nie ma mowy, żeby jej nie złapali.

- To nam nic nie pomoże, jeśli będziemy martwi – odpowiedział Boba. Wykonał ostry zakręt, po czym pociągnął za ster tak, że pojazd gwałtownie wystrzelił do góry, do góry, w ciemność. - Zobaczę, czy możemy ją zgubić.

Boba rozejrzał się wokół. Rzędy okien i drzwi tworzyły biało-zielone smugi. Za nimi, świst śmigła zamienił się we wściekły ryk. Wiązki białej od gorąca plazmy przeleciały obok aerośmigacza, oddając zapach spalenizny. Gdy Aurra Sing ich trafiła, śmigacz gwałtownie skręcił w lewo. Boba szybko to skorygował. Pozwolił śmigaczowi zanurkować w dół, gdy Aurra się pojawiła tuż za nimi, po czym go zatrzymał i ponownie wystrzelił do góry. Śmig był na ich ogonie.

- Jesteśmy uszkodzeni? - krzyknął Boba ponad ryk silników.

- Nic poważnego. – odpowiedział Kos. Blaster wędrował mu wściekle do przodu i do tyłu, próbując namierzyć Aurę Sing, lecz ta była za szybka. - Wezwę posiłki-

Boba przełknął ślinę. Jeśli wiceprzewodniczący wezwałby posiłki, zjawiliby się inni żołnierze. Wzięliby Aurę do aresztu – lecz jego również.

Byłby przesłuchany z tego, co powiedział urzędnikowi. Nie chciał myśleć, co by mu się stało, gdyby został wzięty na przesłuchanie. Jeśli o tym, co wiedział o Dooku i Tyranusie, dowiedziałby się San Hill. Jesliby się dowiedział Hrabia...

Nie mógł pozwolić porucznikowi zabrać głosu. Pochylił się nad sterem i lodowatymi rękami złapał przepustnicę, po czym wstukał do panelu komendy.

- Ma na głowie cenę - powiedział. - Będziesz hojnie wynagrodzony przez mojego mistrza za dostarczenie jej. Nastawię komunikator, żeby wezwał pomoc. - skłamał, udając, że wciska coś na panelu.

Popatrzył do tyłu, by się upewnić, że wiceprzewodniczący wciąż miał wzrok skierowany na śmig lecący za nimi. Następnie spojrzął do góry.

Przed nimi pojawiały się miejscami ciemniejsze plamy, więcej szybów wentylacyjnych i tuneli serwisowych. Boba wbił wzrok w jeden z takich, trójkątny otwór, który się robił coraz większy i większy, w miarę jak śmigacz się do niego zbliżał.

- Teraz! - powiedział. Uderzył w ster i pojazd gwałtownie skręcił, ginąc w ciemnym tunelu.

- Co ty robisz? – spytał Kos.

- Unik – powiedział Boba. Za nimi śmig Aurry przeleciał obok wlotu tunelu. Boba wstrzymał oddech.

Chwilę później pojawił się znowu, lecąc za nimi ciemnym korytarzem.

- Namierz ją teraz – powiedział Boba, wskazując na postać na śmigie, czarny cień na tle otworu tunelu. - Utrzymam śmigacz w takiej pozycji.

Kos grzebał się ze swoim blasterem.

- Trudno ją w tym świetle zobaczyć - mruknął. - Jest strasznie ciemno.

- To znaczy, że jej jest równie trudno namierzyć ciebie. – odpowiedział Boba.

Lecz to było kolejne kłamstwo. Aurra Sing miała umysł i instynkty drapieżnika. Miała również umiejętności drapieżnika. Widziała w ciemności równie dobrze, co tuk'ata.

Lecz Kos nie.

Boba wstrzymał oddech. Ześlizgnął się tak nisko, jak się odważył, mając nadzieję, że wiceprzewodniczący tego nie zauważy. Lecz urzędnik marszczył brwi, wciąż próbując wycelować w Aurę.

- Tu jest - mruknął. Boba usłyszał ciche kliknięcie mechanizmu ładującego blastera. Kos uniósł rękę.

Boba się schylił w chwili, gdy w powietrzu obok niego coś eksplodowało.

Ale nie był to strzał urzędnika, lecz Aurry.

- Mam go! - wykrzyknęła triumfalnie. Boba zmarszczył czoło, gdy wysoka sylwetka Kosa przewróciła się na bok i bezgłośnie wypadła do pustego szybu. Boba za późno pomyślał o broni wiceprzewodniczącego; zniknęła razem z nim w ciemnej otchłani.

Teraz Boba był sam na sam z Aurą Sing.

- Myślałeś, że możesz mnie zdradzić? Pomyśl jeszcze raz!

Z przytłumionym świstem, śmig podleciał do aerośmigacza Boby. Boba rozejrzał się wokół, mając nadzieję znaleźć coś, czego mógłby użyć jako broni.

Nic. Trzymał ręce na sterze i popatrzył wyzywająco na Aurę.

- Na Aargau wszystko jest na sprzedaż - powiedziała z okrutnym śmiechem. - Ja sobie kupiłam obywatelstwo. Szkoda, że ty nie przeżyjesz tak długo, żeby zrobić to samo.

Jej śmiech ucichł, a ona popatrzyła na Bobę z nienawiścią.

- Nikt ode mnie nie ucieka, Boba. Jestem najlepsza w tym, co robię.

- Mój ojciec był lepszy - powiedział Boba niskim, spokojnym głosem. Wbili w siebie nawzajem wzrok i go nie spuszczała, oboje patrząc na siebie bez strachu. Cały czas patrząc na Aurę, Boba powoli, cicho przesunął rękę po panelu sterowania. - Mój ojciec nie zabijał dla zabawy. Ani ze strachu.

- Strachu? - głos Aurry podniósł się prawie że do wrzasku. Oczy jej płonęły i dwa karmazynowe punkty pojawiły się na jej trupio-białej twarzy. - Ty myślisz, że ja się boję?

Myślę, że najwyższy czas, bym ci pokazał, jak jest naprawdę!

Jej twarz skrzywiła się wściekle. Uniosła blaster przed twarz.

- Żegnaj, Boba. - powiedziała.

Boba się schylił. Walnął ręką w ster, uderzając przycisk ODWRÓCENIE KIERUNKU. Płonący pocisk z blastera Aurry przeleciał niecały metr nad jego głową. W tej samej chwili, śmigacz wystrzelił do tyłu. Miał nadzieję, że wleci prosto w śmig Aurry. Zamiast tego przeleciał obok niego. Aura krzyknęła wściekle, wymachując rękami i oddając kolejny strzał. Jej pojazd zatrzęsł się dziko i musiała się go przytrzymać, by nie spaść w ciemność.

- Tak! - wykrzyknął triumfalnie Boba. Śmigacz leciał tam i z powrotem przez tunel, o mały włos omijając ściany. W końcu Boba odzyskał kontrolę, obracając go tak, że wyleciał z wąskiego korytarza i do szerokiego głównego szybu. Za sobą słyszał wściekle krzyki Aurry i głuchy odgłos gasnącego silnika jej śmigła. Skierował śmigacz w stronę, z której przybył. Z niskim rykiem zaczął wracać w kierunku wyjścia na poziom dwa.

## ROZDZIAŁ 22

Boba wiedział, że nie zgubił Aurry na dobre. Była jak mynock trzymający ofiarę, którego trudno było od niej odczepić.

Lecz nie było to niemożliwe. Gdy śmigacz zbliżał się do wyjścia na poziom dwa, Boba włączył komunikator. Natychmiast w głośniku pojawił się czyjś głos.

- Nie mogliśmy cię namierzyć przez jakiś czas. Czy wszystko w porządku?

Boba odchrząknął.

- W porządku. - powiedział tak głębokim i przytłumionym głosem, na jaki go było stać. - Lecz na poziomie dwa jest na wolności obcoplanetarny renegat. Jest uzbrojona. Ofiary są niewykluczone-

I nie chcę być jedną z nich!

Za nim rozległ się nagły wysoki świst śmigła Aurry i kolejny wybuch. Komunikator się wyłączył. Boba pochylił się nad sterem, nie spuszczać wzroku z tego, co było przed nim: wyjścia na poziom dwa.

Bliżej, bliżej... Widział znajomy znak i drzwi za nim. Błyski pomarańczowych i szkarłatnych płomieni przelatowały przez powietrze wokół niego, kiedy podlatywał śmigaczem pod platformę do lądowania. Trzymając głowę nisko, wyskoczył, obrócił się i mknął w stronę drzwi. Otworzył je pchnięciem i przebiegł przez nie na poziom dwa.

Świat wokół niego natychmiast zmienił kolor. Zamiast ciemności, wszystko było oświetlone delikatną zieloną poświatą. Był w kolejnym tunelu, lecz ten był dobrze oświetlony. Na jednym końcu migotał znak.

WYJŚCIE

Boba się odwrócił. Na drugim końcu tunelu był kolejny migoczący znak.

MIĘDZY GALAKTYCZNY BANK KUATU

WEJŚCIE WYŁĄCZNIE

- Oto on! - powiedział głośno. Zaczął biec. Zza drzwi, przez które właśnie przeszedł, usłyszał, jak świst śmigła nagle cichnie. Nie musiał się obracać, by wiedzieć, że miał Aurę Sing na ogonie.

Przed nim droid strażniczy stał przy wejściu do banku.

- Czy mogę prosić pana kartę? - spytał mechanicznym głosem.

Boba wsadził rękę do kieszeni. Przez sekundę serce mu się zatrzymało: Zgubił kartę!

Ale nie, wciąż tam była. Wyciągnął ją i podał droidowi. Droid uniósł kartę przed podczerwone fotoreceptory i ją zeskanował.

Następnie wziął rękę Boby. Chłopiec poczuł ukłucie ciepła, gdy czytał jego DNA.

Następnie przytaknął.

- Bardzo dobrze - powiedział. - Możesz wejść.

- Zatrzymaj go! - głos Aury dobiegał z odległego końca tunelu.

- Lepiej sprawdź jej dowód obywatelski - powiedział Boba bez tchu droidowi strażniczemu. - Jest uzbrojona i podejrzewam, że ma sfałszowane dokumenty.

Otworzył drzwi i wbiegł do banku. Za sobą słyszał buty Aury podbiegające do wejścia. Następnie usłyszał spokojny głos droida.

- Czy mogę prosić dowód obywatelski? - spytał. Drzwi za Bobą się zatrzasnęły. Uśmiechnął się pod nosem, słysząc sfrustrowany głos Aury.

- W czym mogę pomóc?

Był to kolejny droid, ozdobnie okuty złotymi i srebrnymi płytami. Stał przed ogromną czarną ścianą. Włożone w ścianę były tysiące tysięcy małych pudełek, każde ze swoim numerem.

- Przybyłem po to, co moje - powiedział Boba, dysząc. - Mój ojciec zostawił mi tutaj co nieco, gdy umarł.

- Oczywiście - powiedział uprzejmie droid. - Czy mogę prosić kartę?

Boba podał mu kartę. Droid się obrócił i przetoczył obok przodu ściany. W końcu się zatrzymał. Włożył kartę do szpary w ścianie. Jedno z pudełek się otworzyło. Jedno z mechanicznych ramion droida coś z niego wyciągnęło. Następnie zamknął pudełko, obrócił się i podtoczył z powrotem do Boby.

- To zamyka pana konto - powiedział, podając Bobie niewielką skórzaną sakiewkę. Robot wsunął kartę do kolejnej szpary w swoim korpusie. Nastąpił syk i smuga dymu. Karta została zniszczona.

Boba popatrzył na sakiewkę. Wydawała się bardzo mała. Otworzył ją i wysypał na dłoń stertę błyszczących, kolorowych kredytów.

- Czy to wszystko? - spytał. Potrząsnął głową. - Mój ojciec zostawił mi fortunę!

- Był dziś zrobiony duży wyciąg z tego konta - droid powiedział spokojnym głosem. - Pięćset tysięcy mesarków. Tyle zostało. Pańskie konto jest teraz zamknięte - powiedział na zakończenie i się odtoczył.

Boba patrzył za nim z niedowierzaniem. Następnie spojrzął na pieniądze, które trzymał w dłoni. Słyszał głosy z korytarza za sobą.

- Puść mnie! Mówię ci, te dokumenty są legalne! Mam prawo nosić blaster!

Brzmiało to tak, jakby Aura Sing nie mogła dogadać się ze strażą Aargau. Gdy Boba się obrócił, by popatrzeć, otworzyły się boczne drzwi. Ciężko uzbrojeni żołnierze ubrani w mundury identyczne do tych, jaki miał na sobie wiceprzewodniczący, wylali się do korytarza. Patrzył, jak podbiegają do miejsca, w którym droid zatrzymał Aurę Sing, głośno stukając butami. Chwilę później usłyszał wściekły krzyk Aury, gdy żołnierze ją otoczyli.

- Nie- puśćcie mnie, wy nigdy-

Boba się zatrząsał. Nie czuł litości wobec Aury - zabiłaby go z równą łatwością, z jaką

zabiła porucznika, tylko z większą przyjemnością. Lecz wiedział, że utrata wolności byłaby dla Aurry Sing o wiele gorsza niż utrata połowy majątku jego ojca.

I tak, pewnie nie byłaby przetrzymywana zbyt długo.

Boba założyłby się o to o własne życie. Lecz nie teraz. Teraz Boba planował trzymać się każdego kredytu, który miał. Popatrzył na pieniądze, które trzymał w dłoni – może i nie była to wielka fortuna, lecz wystarczająco dużo, by wyposażyć statek. Wystarczająco, by mógł odlecieć z Aargau. Włożył pieniądze z powrotem do skórzanej sakiewki i ją zamknął. Włożył ją ostrożnie do kieszeni, razem z książką jego ojca. Następnie się obrócił i zaczął szybko iść korytarzem z powrotem w stronę poziomu jeden.

## ROZDZIAŁ 23

Nikt o nic go nie pytał, gdy kupował paliwo i prowiant do statku. I nikt mu nie zadawał pytań, gdy wchodził na pokład, po tym, jak uzyskał pozwolenie na odlot z Aargau. Za pieniądze może i nie można kupić szczęścia, lecz można kupić wiele innych przydatnych rzeczy.

Boba usadowił się w kokpicie *Slave'a I*. Czuł się tak, jakby wracał do domu – po raz pierwszy. Zapiął pasy, uderzył ster i oparł się w fotelu. Chwilę później poczuł znajome uczucie startu.

Parę chwil później Aargau było już daleko, daleko w tyle. Boba wyjrzał przez kokpit na błyszczącą planetę. Przez chwilę pomyślał o osobach, które tam widział. Młody klon 9779. Clawdite Nuri – jeśli to naprawdę było jego imię. Manipulacyjny San Hill.

Co się z nimi wszystkimi stanie? Zastanawiał się. I co się stanie z Separatystami, na których czele stał zdradziecki Hrabia Dooku?

A Aurra Sing?

Aurra Sing może i była teraz w areszcie, lecz Boba wiedział, że nie pozostanie tam na długo. Była na to za sprytne. A kiedy się uwolni, będzie chciała go znaleźć.

Boba uśmiechnął się z determinacją. Gdy następny raz się spotka z Aurra Sing, będzie na nią gotowy. Póki co miał inne rzeczy na głowie.

Boba wiedział, co musi zrobić w najbliższej przyszłości – udać się do niesławnego gangstera Jabby Hutta!

Uśmiechając się pod nosem, pochylił się nad panelem kontrolnym i wstukał współrzędne Tatooine.